CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 10 (54) Warszawa, 7 marca 1948 r. Cena 5 zł

Bronimy pokoju i bezpieczeństwa Polski i Europy

Przemówienie Prezesa Rady Naczelnej PSL posła dr Władysława Kiernika w debacie sejmowej nad oświadczeniem Min. Spraw Zagranicznych

„Wysoki Sejmie! Ogół społeczeństwa nie tylko polskiego, ale wszystkich społeczeństw pokój miłujących, został zaniepokojony ostatnimi czasy posunięciami polityki anglosaskiej, zagrażającej pokojowi, a przede wszystkim — jeżeli chodzi o nasz naród—żywotnym naszym interesom i naszym granicom.

Po zerwaniu przez ministra Marshalla konferencji londyńskiej czterech ministrów, nastąpiła znana uchwała we Frankfurcie, mocą której powołano do życia Bizonię. Nastąpiła następnie znana mowa Bevina, która wytyczyła nowy plan — plan utworzenia unii zachodnio - europejskiej. Wreszcie zauważyć trzeba było niezwykłe wzmożenie propagandy amerykańskiej i radia, zwróconej frontem swoim, głównie przeciw państwom słowiańskim, przeciw Związkowi Radzieckiemu, a także — trzeba powiedzieć — przeciw Polsce.

Ocenie tej sytuacji dał wyraz Rząd Polski w inicjatywie Ministra Spraw Zagranicznych zwołania konferencji trzech państw słowiańskich: Polski, Jugosławii i Czechosłowacji w Pradze, w dniach 17 i 18 lutego, o której wynikach i uchwałach mówił dzisiaj Pan Minister Spraw Zagranicznych. Trzeba jako symbol radosny uznać fakt odbycia tej konferencji z głosem przestrogi pod adresem anglosaskiego frontu niepokoju świata. Ten głos przestrogi padł właśnie w Pradze, Pradze, która przypomina nam, gdy cofniemy się myślą do 1938 r. — Monachium i przypomina bolesną wówczas rzeczywistość skłócenia narodów słowiańskich i wyrządzania sobie wzajemnie nieobliczalnych historycznie szkód.

Polityka Becka, która święciła chwilowy triumf w roku 1938 w Monachium, jakże różni się od dzisiejszej rzeczywistości w roku 1948, gdy w Pradze nie jako wrogowie, ale jako przyjaciele związani ścisłą przyjaźnią i sojuszem bratnim schodzą się trzy bezpośrednio sąsiadujące z z Niemcami narody słowiańskie w jasno określonym wspólnym interesie, który jest również identyczny z interesem innych narodów słowiańskich, a przede wszystkim Związku Radzieckiego. Deklaracja tych trzech państw, którą przypomniał nam dzisiaj p. Minister Spraw Zagranicznych, ujęła w całokształcie problem niemiecki, a realizacja tych deklaracyj będzie realizacją planu nie tylko polskiego, ale ogólno-słowiańskiego.

Sprawy ujęte tą deklaracją są niezwykłej wagi. W grę bowiem wchodzą nie tylko nasze granice zachodnie, ale cały kompleks spraw, łączących się z rozwiązaniem problemu niemieckiego. Należyte, sprawiedliwe i uczciwe rozwiązanie problemu niemieckiego — to jest sprawa zażegnania raz na zawsze niebezpieczeństwa agresji niemieckiej, groźnego zarówno dla sąsiadów od Zachodu, jak i od Wschodu. Pod tym względem interesy nie tylko państw słowiańskich, ale i zachodnich: Francji, Belgii, Holandii są identyczne i trudno jest zrozumieć, dlaczego w sprawie realizacji planu należytego rozwiązania problemu niemieckiego miałyby się rozchodzić drogi narodów wschodnich z interesami sąsiadujących z Niemcami państw na zachodzie.

Sytuacja, jaka została zapoczątkowana doktryną Trumana, a następnie planem Marshalla, wymaga mobilizacji wszystkich sił pokoju, zespolenia i skoordynowania poczynań wszystkich narodów zagrożonych, a przede wszystkim państw słowiańskich ze Związkiem Radzieckim na czele. Raz jeszcze ujawniła się tutaj identyczność interesów naszych i Związku Radzieckiego. Nie ma spraw w całokształcie problemu niemieckiego, co do których różniłyby się nasze stanowiska i nasze interesy. Sprawa granic Polski, to jak słusznie wielokrotnie podkreślano, sprawa granic słowiańskich na zachodzie, dalej sprawa odszkodowań, co do których w identycznym znajdujemy się położeniu, jako dwa najbardziej w całej Europie zniszczone przez najeźdźców hitlerowskich państwa, a przede wszystkim interes zabezpieczenia się przed przyszłą agresją niemiecką, wymagający przekształcenia nie tylko fizycznego, materialnego, ale i moralnego Niemiec i narodu niemieckiego, ażeby raz na zawsze położyć tamę możliwości nowych zakusów rewizjonistycznych i agresji brutalnej, faszystowskiej, jaka miała miejsce na ziemiach naszych i ziemiach Związku Radzieckiego w okresie ostatniej wojny. W tych wszystkich sprawach program nasz nie różni się niczym od programu Związku Radzieckiego. Tylko zupełne wytępienie ognisk wszelkich dawnych faszystowskich poczynań, tylko zdemokratyzowanie istotne Niemiec, tylko należyte ukaranie zbrodniarzy niemieckich może spowodować, że Europa uwolni się wreszcie od widma nowej agresji niemieckiej.

Rozwiązanie problemu niemieckiego jest dla Polski sprawą „być, albo nie być". I tylko taki plan, który opiera się na umowach międzynarodowych, obowiązujących wszystkich aliantów z czasów wojny na decyzjach Konferencji Jałtańskiej i Konferencji w Poczdamie, gwarantuje należyte rozwiązanie problemu niemieckiego, nie zaś plan oparty na doktrynie Trumana, czy plan Marshalla.

Jeżelibyśmy przypomnieli sobie niektóre tylko ustępy postanowień Konferencji Jałtańskiej, mielibyśmy zupełnie wystarczający plan rozwiązania tego problemu. Cóż tam czytaliśmy?

„Nasz nieugięty cel—mówią przedstawiciele trzech państw: Roosevelt, Churchill, Stalin — stanowi zniszczenie niemieckiego militaryzmu i nazizmu i stworzenie gwarancji co do tego, żeby Niemcy już nigdy nie były w stanie zakłócić pokoju całego świata. Przepojeni jesteśmy postanowieniem rozbrojenia i rozwiązania wszystkich niemieckich sił zbrojnych, zniszczenia raz na zawsze niemieckiego sztabu generalnego, który nie raz współdziałał w odrodzeniu militaryzmu niemieckiego, usunięcia lub zniszczenia całego niemieckiego wyposażenia wojskowego, zlikwidowania lub wzięcia pod kontrolę całego niemieckiego przemysłu, którym możnaby się posłużyć do wytwórczości wojennej; poddania wszystkich przestępców wojennych sprawiedliwemu i szybkiemu ukaraniu i ściągnięcia w naturze zwrotu strat za zniszczenia wyrządzone przez Niemców; starcia z oblicza ziemi partii nazistowskiej, ustaw nazistowskich organizacji i instytucji; usunięcia wszelkiego wpływu nazistowskiego i militarystycznego z instytucji społecznych, z kulturalnego i gospodarczego życia narodu niemieckiego, oraz poczynienia takich wspólnych dalszych kroków wobec Niemiec, które to kroki mogą okazać się niezbędne dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa całego świata".

A jeżeli chodzi o drugie zagadnienie z tym łączące się, o kwestię powetowania olbrzymich szkód i strat, choćby tylko materialnych, bo moralnych Niemcy nie są w stanie powetować, to czytamy tam, co następuje:

„Rozważyliśmy zagadnienie szkód, wyrządzonych w tej wojnie przez Niemcy krajom sprzymierzonym i uznaliśmy za słuszne zobowiązać Niemcy do zwrócenia tych szkód w naturze w możliwie największym stopniu.

Utworzy się Komisję Odszkodowań, której poleci się także rozpatrzenie zagadnienia o rozmiarach i sposobach zwrócenia szkód, wyrządzonych przez Niemcy krajom sprzymierzonym. Komisja ta będzie działać w Moskwie".

Jakże dalecy jesteśmy od tych decyzyj, od postanowień konferencji jałtańskiej, które podpisali prezydent Roosevelt, premier Churchill i generalissimus Stalin. Gdzie jest ta denazyfikacja, która miała wytępić do szczętu wszelkie ogniska faszyzmu, gdzie jest ukaranie wszystkich zbrodniarzy wojennych, których wydania odmawia się dzisiaj z ironią, chociaż chodzi o przestępców, umieszczonych na liście zbrodniarzy wojennych przez komisję Stanów Zjednoczonych, zbrodniarzy, którzy zajmują dziś wysokie urzędowe stanowiska premierów poszczególnych „państw niemieckich".

Gdzie jest sprawa odszkodowania i powetowania szkód?

Minister Marshall, zapytany przez przyjaciół, zwolenników udzielania pomocy przede wszystkim Niemcom, interpelowany o wstrzymanie odszkodowań dla państw wschodnich, aby ulżyć „biednym" Niemcom — odpowiedział, że gotów jest wydać takie zarządzenie. Wiemy, jak te odszkodowania wyglądają, wiemy, że to one mają być rzekomo powodem nie dojścia do porozumienia w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, ale wiemy zarazem, jak olbrzymie ponieśliśmy szkody i jak ułamkowe wynagrodzenie tych strat otrzymaliśmy dotychczas.

I dlatego stać musimy twardo i nieustępliwie przy planie nakreślonym w Jałcie i w Poczdamie, a nie przy planie Marshalla. Plan Marshalla jest przeciwieństwem uchwał konferencji jałtańskiej i poczdamskiej. Plan Marshalla nie dąży do rozwiązania problemu niemieckiego w duchu zabezpieczenia pokoju i zabezpieczenia przed agresją, ale ma na celu w pierwszym rzędzie pomoc dla Niemiec.

Kiedy przybyłem do Stanów Zjednoczonych, zostałem zapytany przez dziennikarzy, dlaczego Polska nie bierze udziału w konferencji paryskiej w sprawie planu Marshalla. Odpowiedziałem wtedy — a było to w pierwszych dniach sierpnia, zeszłego roku, że Polska, podobnie jak inne państwa słowiańskie, nie wzięła udziału w tej konferencji, ponieważ jej celem była odbudowa gospodarcza Niemiec, a Polska uważa, że przede wszystkim winny być odbudowane kraje przez Niemcy zniszczone, na drugim planie zaś Niemcy, bowiem wcześniejsza odbudowa ciężkiego przemysłu niemieckiego może stanowić nowe niebezpieczeństwo agresji niemieckiej i groźbę dla pokoju.

Zamiast frontu wszystkich sprzymierzonych, którzy odnieśli zwycięstwo nad agresorami, frontu wszystkich państw przeciwko Niemcom — widzimy, jak powstaje inny front, front anglo-saski z Niemcami, skierowany przeciw dawnym przyjaciołom i sojusznikom z czasów wojny. Tworzy się front, który ma na celu nie uspokojenie, ale odbudowę dawnych Niemiec. W tym nowym froncie są przyjaciele, którzy głoszą, że chcą Polsce pomóc. Należy do nich i Churchill, i Marshall, którzy uważają, że ustrój kapitalistyczny jest dla Polski koniecznym szczęściem i dlatego należy naród nasz uwolnić od tego nieszczęścia, jakim — ich zdaniem — mają być reformy społeczne i gospodarcze, przez nas przeprowadzone.

Szkoda, że pan Mikołajczyk, który tyle czasu traci na brednie puszczane w radio amerykańskim i w prasie amerykańskiej — nie pouczył swoich przyjaciół amerykańskich o tym, jak istotnie naród polski zapatruje się na sprawę swego ustroju społecznego i swego ustroju gospodarczego. Zdaje się, że pan Mikołajczyk zapomniał o własnym programie, a raczej o programie, który powinien był być jego programem, a który dziś już jego programem nie jest, o programie uchwalonym w jego obecności na kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego w styczniu 1946 roku. Czy my w tym programie wzdychaliśmy, jako stronnictwo PSL, a więc stronnictwo nie komunistyczne, nie socjalistyczne, ale stronnictwo ludowe — czy my wzdychaliśmy do tego ustroju kapitalistycznego, którego heroldem jest i Churchill i Truman i Marshall? W tym programie z roku 1946 czytamy:

„Przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego wynika z następujących przesłanek ideowo-społecznych: 1) praca jest głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego; jest także jedynym tytułem uczestnictwa w dochodzie społecznym; 2) niezapracowany dochód i wyzysk pracy najemnej muszą zniknąć z ustroju społecznego, 3) własność prywatna musi być podporządkowana ogólnemu interesowi społecznemu i nie może być podstawą wyzysku człowieka przez człowieka.

W wyniku tego, mając na uwadze powyższe założenia wypowiadaliśmy się i wypowiadamy przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu, gdyż nie ma on na celu zaspokajania potrzeb społecznych, lecz nieograniczone zyski i wyzysk pracy najemnej.

Przebudowa społeczno-gospodarcza musi zmierzać w kierunku właściwych form uspołecznienia wytwórczości przemysłowej, wymiany towarowej i pieniężnej".

Dlaczego chcą nas uszczęśliwiać programami i planami, nad którymi myśmy dawno przeszli do porządku?

Dlaczego zapomina się dziś o innych planach, które znane są nam z czasów wojny, o planach Himmlera i Hitlera, które miały na celu zepchnięcie narodu polskiego do rzędu niewolników, służących Herrenvolkowi niemieckiemu?

My dobrze poznaliśmy i przejrzeliśmy te plany naszego zachodniego sąsiada, pla-

(Dokończenie na str. 2-ej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

ny Hitlera i Himmlera i wyciągnęliśmy z tego odpowiednią naukę na przyszłość. Myśmy nauki tej nie zmarnowali i naród nasz wreszcie po tylu wiekach błądzenia po manowcach w dziedzinie swej polityki państwowej, wszedł na drogę, na której zdecydowany jest pozostać. A droga ta nie wynika z chwilowej koniunktury, ale jest wyrazem istotnych, wspólnych interesów. Jest to droga ścisłej współpracy przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

I żadna siła, żadna pomoc, żadne finansowe korzyści nie zdołają nas odwieść od tej drogi, gdyby nawet przychodziły do nas w formie nie żądającej rezygnacji z naszych praw suwerennych, praw niepodległości i wolności, gdyby nas nawet nie chciały obciążać warunkami tymi, jakimi plan Marshalla obciąża narody, które obdziela swymi kredytami i korzyściami.

Patrioci dolarowi, o których już wspomniałem, patrioci, którzy niedawno dopiero wystękali z siebie — mówię o części Polonii zagranicznej w Stanach Zjednoczonych — uznanie granic zachodnich, nic nie uczynili w tym kierunku, aby przekonać pana Marshalla i jego przyjaciół londyńskich, by nie kwestionowali granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Kwestionowanie tych granic przez naszych anglo-saskich ongiś przyjaciół jest stałym refrenem, który powtarza się w toku wszelkich dyplomatycznych konferencyj, jakie dotychczas się odbyły. Jeśli mamy do czynienia z tego rodzaju oświadczeniem, jakie np. w ostatnich dniach złożył kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z partii republikańskiej, Taft, który ubolewał nad „nieszczęsną" polityką Roosevelta, dlatego, że on właśnie domagał się bezwzględnej kapitulacji Niemiec, że to polityka Roosevelta zniszczyła państwo niemieckie i obecnie Stany Zjednoczone zmuszone są odbudowywać przemysł niemiecki — to jak mamy się ustosunkować do tych naszych rzekomych przyjaciół zza oceanu?

Ci, którzy snują mrzonki o wojnie — jeżeli jeszcze są tacy — muszą sobie powiedzieć, że wojna byłaby dla Polski katastrofą bez względu na jej wynik. To też musimy robić wszystko, aby wesprzeć całą siłą obóz pokoju światowego, obóz narodów miłujących pokój i zmobilizować wszystkie siły, aby nie dopuścić do nowego nieszczęścia. Dlatego nasze stanowisko jest jasne w stosunku do tych, którzy nam obiecują jakąś nieokreśloną wolność, którzy nad nami rzekomo się litują, którzy w radio i na łamach swojej prasy ronią łzy nad nami. Odpowiadamy im, aby przestali się nami opiekować, sprawy nasze, sprawy polskie załatwimy u siebie w domu, jak już je załatwiamy.

Jeżeli chodzi o sprawy międzynarodowe, wybraliśmy drogę ścisłego sojuszu z narodami i państwami, które są zainteresowane w utrzymaniu pokoju, a więc przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim — i z tej drogi nie zejdziemy. O naszą niepodległość, o naszą suwerenność jesteśmy spokojni. Nie tylko potwierdza to traktat, który zawarliśmy ze Związkiem Radzieckim, ale jeśli chodzi o Związek Radziecki to pamiętamy, że jedną z podstawowych zasad polityki międzynarodowej nowej Republiki Rad było od początku uznanie bezwzględne, bez zastrzeżeń niepodległości, wolności i suwerenności Polski. Dlatego nie chcemy, aby niepowołani opiekunowie zajmowali się naszymi sprawami polskimi, a raczej moglibyśmy od nich żądać jednego, ażeby jeśli są naszymi przyjaciółmi, okazali to w tym zasadniczym problemie, jakim jest problem niemiecki, bo dla nas probierzem kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem jest jego ustosunkowanie się do problemu Niemiec. To jest zasadniczy problem i probierz prawdziwej przyjaźni w stosunku do nas i do naszych najżywotniejszych spraw.

Przyjmujemy z zadowoleniem oświadczenie ministra Spraw Zagranicznych, idące w kierunku konsekwentnego przestrzegania i konsekwentnego wykonywania Uchwał Jałtańskich i Poczdamskich.

Gospodarcze umowy, zawierane przez Rząd Polski z państwami zachodnimi, są dowodem, iż nie uchylamy się od gospodarczej współpracy z całym światem. Ale chcemy i żądamy, ażeby uznane zostały nasze najżywotniejsze interesy i ażeby przestano bawić się ogniem, ogniem, który może podpalić znów świat cały, a przede wszystkim Europę i Polskę. Dlatego też z zadowoleniem przyjmując oświadczenie ministra Spraw Zagranicznych i aprobując w całości politykę Rządu, będziemy popierali wszystkie jego poczynania w tym kierunku, które mają zapewnić światu pokój, a Polsce spełnienie jej istotnych, słusznych i sprawiedliwych żądań.

Polsce potrzeba świadomych swych dążeń obywateli

Przemówienie sejmowe posła St. Jagiełły z klubu PSL

Zrealizowanie celów i zadanie, jakie Rząd zakreśla sobie w ustawie o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego i wojskowego, oraz wychowania fizycznego, stanowić będzie wielkie osiągnięcie w gospodarstwie narodowym i życiu społeczno - kulturalnym. W ustawie są zakreślone bardzo szerokie cele społeczno-polityczne i gospodarcze i aczkolwiek jeszcze niezupełnie jasno sprecyzowane zostały drogi i formy organizacyjne dla ich realizacji, tym niemniej postawienie przed młodzieżą daleko idących zadań i celów z dziedziny ekonomicznej i ideowo - wychowawczej, stanowi duże wydarzenie w naszym życiu państwowym.

Moment ukończenia szkoły powszechnej stanowi ważny okres w życiu każdej jednostki, bowiem w tym czasie kształtuje się światopogląd człowieka na tle ujawnianych zainteresowań społecznych, zawodowo - ekonomicznych i twórczego pędu młodego wieku ku tworzeniu nowych wartości. Dlatego też nowoczesne organizmy państwowe zupełnie słusznie uznają, że przerwanie nauki i wychowania młodzieży w 14—15 roku życia, byłoby zmarnowaniem wysiłków, włożonych w kształcenie młodzieży na poziomie początkowym, gdyż szkoła powszechna nie może realizować zadań wychowania społeczno - obywatelskiego i z tych pobudek dążą do realizacji powszechnego kształcenia na poziomie średnim, bowiem dopiero w tym okresie życia poważnie mówić można o wychowaniu społeczno - obywatelskim młodzieży.

Wykonanie tego zadania jest szczególnie ważne w Polsce Ludowej, w której na gruzach ustroju wielkokapitalistycznego i na gruzach demokracji liberalnej buduje się nowy ustrój demokracji ludowej — demokracji kulturalnej, gospodarczej i politycznej. Wychowanie nowego obywatela dla ustroju demokracji ludowej — to pierwszy cel, który stawia sobie ustawa. Realizować go pragnie na dwu drogach, a mianowicie poprzez:

a) powszechna organizację „Służby Polsce", b) organizacje młodzieżowe.

W ustroju demokracji ludowej wciela się w życie szczytną zasadę udziału każdego obywatela w pracy użytecznej i produktywnej, realizuje się w różnych formach idee obowiązkowej pracy wszystkich. Jednakże wcielanie w życie powszechnego obowiązku pracy, nakłada na państwo obowiązek przygotowania młodzieży do uczestnictwa w procesach gospodarstwa narodowego. W wyniku realizowania idei powszechnego obowiązku pracy — zjawia się konieczność realizacji obowiązku powszechnego kształcenia zawodowego młodzieży.

Dziś każda jednostka w społeczeństwie winna być przygotowana nie tylko do uczestnictwa w życiu społecznym (co osiąga się przez wykształcenie ogólne), lecz winna otrzymać przygotowanie fachowe do uczestnictwa w gospodarstwie narodowym. Dlatego też Polska Ludowa wkroczyła na drogę realizacji idei powszechnego kształcenia zawodowego młodzieży po ukończeniu szkoły powszechnej. Hasło to było wysunięte już w czasie wojny, następnie zostało przyjęte przez pierwszy Zjazd Oświatowy w Łodzi w czerwcu 1945 roku, a obecnie jest główną osnową ideowo - społeczną w ustawie o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Wejście na drogę realizowania zasady powszechnego obowiązkowego przygotowania zawodowego młodzieży mieć będzie doniosłe skutki społeczne i gospodarcze. Polska była dotychczas krajem niekwalifikowanych rolników-chłopów i robotników, co w swej konsekwencji obniżało dochód społeczny kraju, oraz było jednym z powodów naszego zacofania gospodarczego i kulturalnego.

Skoro Ludowa Polska poprzez Narodowe Plany Gospodarcze podjęła dzieło racjonalizacji gospodarstwa narodowego, każda jednostka obok wychowania społeczno-obywatelskiego winna otrzymać przysposobienie i przygotowanie zawodowe. Po zrealizowaniu tego postulatu przestaniemy być krajem niekwalifikowanych mas pracujących, udoskonalimy naszą technikę produkcyjną, podniesiemy wydajność pracy, pomnożymy dochód społeczny Polski. Przez zrealizowanie tych założeń osiągniemy jeszcze i inne cele społeczno - kulturalne.

Polska struktura społeczna kształtowała się pod wpływem warstwy szlachecko - ziemiańskiej, a wskutek tego nabrała ona cech jednostronnych, a często wręcz nie demokratycznych. Wyrażało się to między innymi w lekceważeniu pracy w ogóle, a pracy fizycznej w szczególności. Powoli leczymy tę niezdrową strukturę. Wprowadzenie obowiązku pracy fizycznej dla całej młodzieży uczącej się w szkołach ogólnokształcących na poziomie średnim i wyższym, a następnie realizowanie idei popszechnego przygotowania zawodowego usunie ten rysujący się głęboko podział na ludzi pracy fizycznej i umysłowej, doprowadzi do zniknięcia podziału na świat „pański" i „ludowo - chłopski". Przewidziane w art. 47 omawianej ustawy wykonywanie pracy fizycznej, okresowej i dorywczej, to duży krok naprzód w zakresie likwidowania, społecznie szkodliwych linii i rowów podziałowych w strukturze społeczno - kulturalnej narodu polskiego.

Dlatego też Klub Poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego wita z zadowoleniem akcję w zakresie realizowania powszechnego obowiązku wychowania społeczno - obywatelskiego i przysposobienia zawodowego, oraz wychowania fizycznego.

Wszystkie wyżej wymienione cele ustawa chce realizować poprzez:

a) Szerokie rozgałezienia w całym kraju organizacji młodzieżowych.

b) Naukę ogólnokształcącą i zawodową młodzieży.

c) Powszechną Organizacje „Służby Polsce".

Dwie pierwsze drogi są już w Polsce wcielone w życie; przez uchwalenie ustawy o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, wejdziemy również na trzeci tor.

Organizacje młodzieżowe w tej chwili liczą w kraju około 800.000 członków. Na poziomie średnim w szkołach i kursach ogólno - kształcących i zawodowych kształciło się w roku zeszłym 822.900 uczniów, a jeśli z tego odrzucimy 153.514 uczniów dorosłych, mieć będziemy liczbę 663.386 uczniów, młodzieży kształcącej się na poziomie średnim. A zatem około 1,5 miliona młodzieży poza wiekiem szkoły powszechnej znajduje się pod wpływami bądź szkoły na poziomie średnim, bądź organizacji młodzieżowych. Co się dzieje z resztą młodzieży? Czy podlega ona oddziaływaniu społecznemu?

Jeden rocznik młodzieży w wieku lat 15—21 należy szacować na około 450 tysięcy, a zatem pięć roczników daje nam 2.250.000 młodzieży. Z tego 800.000 młodzieży zrzeszonej jest w organizacjach młodzieżowych, a 663.000 kształci się na poziomie średnim. Reszta, t. zn. conajmniej połowa młodzieży w wieku od 15 do 21 lat znajduje się poza ramami związków młodzieżowych i szkolnictwa na poziomie średnim. Jeśli chodzi o teren wiejski, należy mieć jeszcze na uwadze Przysposobienie Rolniczo - Wojskowe Młodzieży, obejmujące około 400 tysięcy uczestników, lecz w tej chwili są to głównie członkowie zrzeszeń młodzieży, a więc są objęci powyższymi liczbami.

Jakie stąd płyną wnioski?

Po pierwsze: Należy popierać jak najszerszy rozwój organizacji młodzieżowych. A niestety, ich zasięg ilościowy i jakościowy jest jeszcze niewystarczający, trzeba stwierdzić, że państwo nie udziela im jeszcze dostatecznej pomocy finansowej i gospodarczej, a przede wszystkim za słabą pomoc otrzymuje dotychczas Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", najliczniejsza dziś organizacja. Dlatego państwowa polityka oświatowa winna popierać rozwój organizacji młodzieżowych.

Po drugie: Jeśli chodzi o kształcenie młodzieży, należy popierać rozwój szkół przysposobienia zawodowego i szkół typu dokształcającego, dziś zwanych średnimi szkołami zawodowymi. Ministerstwa Oświaty, Rolnictwa i Przemysłu mają tu duże osiągnięcia, lecz są niewystarczające w stosunku do potrzeb.

Po trzecie: Trzeba rozgałęzić trzy akcje: a) akcję Powszechnego obowiązkowego przysposobienia zawodowego młodzieży w ramach „Służby Polsce"; b) akcję wychowania fizycznego; c) akcję przysposobienia wojskowego młodzieży.

Zasady organizacyjne trzech ostatnich akcji reguluje omawiana ustawa. W ustawie tej główny nacisk położono na budowę aparatu zarządzającego tymi trzema dziedzinami, natomiast pominięto powiązanie akcji „Służby Polsce" z innymi analogicznymi pracami, jak przysposobienie rolnicze młodzieży czy praktyka zawodowa młodzieży w zakładach pracy, oraz nie określono prac i zajęć organizacji „Służba Polsce", poza brygadami pracy.

Jednakże oparcie działania organizacji „Służba Polsce" na istniejących organizacjach młodzieży, daje gwarancje, że jej wykonanie uwzględni wszystkie życiowe potrzeby młodzieży, bo czuwać nad tym będą organizacje młodzieżowe, a nie tylko aparat biurokratyczny.

SIDÓWNA MARIA

Łańcut — Zamek

Jak chłop z Husowa zamieszkał w zamku

Zamek Łańcucki, dawna siedziba Lubomirskich i Stadnickich, a ostatnio Potockich, liczy z górą trzysta lat. Otoczony jest pięknym parkiem, w którym szumią stare lipy, kasztany i czerwone graby, poza tym ozdobiony jest jaśminami, tureckimi bzami i nisko-piennymi różami.

Stare drzewa szumią opowieści przeżytych lat. Opowiadają swym szumem, ile przeżyły i co widziały. Często były świadkami wylewanych łez i wyrządzanych krzywd. Widziały również, jak dzieci z okolicznych wsi, idąc do miasta czy kościoła, przez szparę w murze oglądały i podziwiały kolorowe trawniki i piękne dywany kwiatów. Nie pozwolono im tam wejść, zobaczyć i nacieszyć się tym widokiem, czy też pohasać wokół rozłożystej lipy.

Dziś zmieniło się wszystko. Gdzie tylko dostęp miał magnat, dziś z całej Polski zjeżdżają chłopi młodzi i starzy. Oglądają przepych i dobrobyt wypracowany tysiącznymi rękoma chłopa-robotnika na rzecz nielicznej rodziny magnackiej.

Wspomnę przy tej okazji niezatarte w mej pamięci wrażenie: W dzieciństwie swym szłam do kościoła i weszłam do parku. Hrabina w tej chwili przystąpiła do mnie i podnosząc laskę w górę krzyknęła:— wynosić się bachorze, to nie dla ciebie miejsce.

Spuściłam wtedy głowę, ażeby nie pokazać łez i odeszłam rozżalona.

Dziś cieszę się zmianami, jakie zaszły. Jestem dumna, patrząc jak młodzież wiejska, uczęszczająca do gimnazjum mechanicznego i ogólno - kształcącego, mieszka w jednym z bocznych skrzydeł zamkowych. Młodzież, która przed wojną mogła tylko przez szpary zaglądać i podziwiać, dziś chodzi po parku, uczy się w cieniu lip, a lipy swymi konarami obejmują tę młodzież jak najlepszych przyjaciół, bo któż inny lepiej rozumie tęskny szum drzew w jesieni, a radosny na wiosnę, jak nie dziewczyna, czy też chłopak, który od kolebki z tym się zżył.

Obecnie w środkowej części Zamku, tak zwanej głównej, liczącej 150 pokoi w różnych stylach, jak: japońskim, tureckim, chińskim, rzymskim itp., umieszczone zostały stare zabytki muzealne. Lewe skrzydło zajęte zostało przez administrację, a prawe skrzydło zamieszkują pracownicy państwowi, między innymi znaleźli się też pracownicy Samopomocy Chłopskiej, koledzy (chłopi) z Husowa.

Do Zamku zajechali oni autem ciężarowym. Wejście ich było bardzo uroczyste. Idąc krętymi schodami na trzecie piętro, zatrzymali się w małym pokoiku, w którym od trzech lat mieszka ta mała ongis dziewczynka, wypędzona z parku. Usiedli. Po dłuższej przerwie kolega zaczyna:

— Wiecie, koleżanko, tak mi serce bije z wrażenia, że tutaj, gdzie hrabia Potocki mieszkał, sprawa chłopska teraz zamieszkała. Chciałbym, ażeby cały świat się dowiedział, że chłopi z Husowa teraz w tym Zamku gospodarzą.

Lipa, która zazierała przez okno, była świadkiem tej wielkiej radości chłopskiej z zaszłej przemiany.

Sidówna Maria

WŁODZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

Pod rozwagę prawdziwym ludowcom

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że napięcia rewolucyjne w masach ludowych nie były chlebem powszednim. Pojawiały się one tu i ówdzie zrzadka i bywały wynikiem różnorakich okoliczności, a co najważniejsze, wynikiem dojrzewania w masach ludowych świadomości społecznej, z czego znowuż rodziła się wola buntu i walki z krzywdą i niewolą społeczno-gospodarczą i polityczną.

Napięcia, a w następstwie i działania rewolucyjne mas ludowych, nie zawsze jednak były wieńczone większym lub mniejszym powodzeniem. Bardzo często „bunty" mas ludowych były okrutnie tłumione i następowała jeszcze cięższa niewola. Tego rodzaju przykładów z łatwością można doszukać się w historii carskiej Rosji, jak też i w historii wszystkich narodów europejskich.

Wyrazem jednego z chłopskich napięć rewolucyjnych w Polsce, jest Jakub Szela. Tak zwana „rzeź szlachty" przeżeń kierowana — z pewnością była wynikiem buntowniczych napięć chłopskich.

Rząd austriacki nie zdołałby tej „rzezi" spowodować, gdyby w chłopach galicyjskich nie narosło i nie rozpaliło się do czerwona poczucie krzywdy, zadawanej masom ludowym przez dwory magnatów i szlachty. Rząd austriacki potrafił tylko rozładować te napięcia w sposób, przynoszący pożytki państwu austriackiemu.

Rewolucje, uwieńczone powodzeniem dokonywały się tam, gdzie prócz napięć — narosły jednocześnie i ośrodki kierownicze, gdzie narosła i perspektywa celów i dróg do nich wiodących.

Rewolucja francuska z pewnością byłaby tylko aktem zemsty i burzycielstwa, gdyby w czasach narastania napięć buntowniczych, nie narastała i praca myślowa, choćby nawet w nielicznych zespołach ówczesnych warstw oświeconych, ówczesnych myślicieli, filozofów i teoretyków, poszukujących nowych modeli ustrojowych, dotyczących życia społeczno-gospodarczego i politycznego. Na podłożu przez nich stworzonym — kształtowali się i opierali przywódcy i trybuni mas ludowych.

Rewolucja październikowa w Rosji w najlepszym razie osiągnęłaby ustrój konstytucyjno-parlamentarny z nieco większym zakresem uprawnień, aniżeli je posiadała carska „Duma Państwowa" — gdyby nie prace myślowe tej miary teoretyków, jak Marks, Engels i im podobni, a wreszcie gdyby nie pogłębienia tych prac, dokonane przez Lenina. A wszystko to mogło się dokonać w oparciu o doświadczenia Rewolucji francuskiej, w dostosowaniu do nowych warunków, stwarzanych przez rozwój wielkiego kapitalizmu, a tym samym i narastanie klasy robotniczej — proletariackiej.

Wynikiem tych wszystkich procesów był także i nurt socjalizmu skrajnie lewicowego, którego twórcą i przywódcą był Lenin i jego współtowarzysze, którzy zdołali stworzyć stosunkowo liczne kadry kierownicze, świadome celów i dróg rewolucyjnego działania mas ludowych. Ten fakt zadecydował o zwycięstwie mas ludowych w Rosji.

W Polsce nie doszło do generalnej rozprawy mas ludowych z ustrojem kapitalistyczno - obszarniczym, aczkolwiek napięcia rewolucyjne w masach ludowych narastały — i wcześniej czy później — przeistoczyły by się w działania rewolucyjne.

Główni obrońcy i kierownicy starego ustroju dość wcześnie uciekli z Polski z nadzieją, że Anglosasi wyrąbią im drogę powrotu i stworzą możliwości odmontowania starej rzeczywistości.

W tej chwili nie warto zastanawiać się „co by było — gdyby było" — natomiast wiadomym jest, że w walce z hitlerowską potęgą przeszły przez Polskę szeregi Radzieckiej Armii Czerwonej — armii państwa ludowego. W tej sytuacji reprezentacje polskiego radykalizmu brały porzuconą władzę do rąk i w sposób radykalny wcielały w życie to wszystko, co w masach ludowych było w stanie dojrzałości już przed wojną. Wcielały w życie nowy ustrój będący historycznym wynikiem już nie tylko doświadczeń Wielkiej Rewolucji francuskiej, ale i Październikowej. W ten sposób Polska stanęła zdecydowanie na drodze pochodu nowego ducha dziejów ludzkości.

×

Dzisiaj z górą po trzech latach budownictwa Polski Ludowej, z łatwością można zaobserwować co najmniej dziwne, a nawet **niepokojące zjawisko, któremu możnaby dać miano przekreślania przeszłości ruchu ludowego w Polsce.** Co raz częściej spotyka się w różnorakich referatach i publikacjach wypowiedzi usiłujące przekreślić całe pięćdziesięciolecie ruchu chłopskiego. Bywają i tacy referenci, którzy z lekkim sercem i z niemniej lekką łatwością wyciągają z przeszłości np. ruchu wiciowego rewelacyjne wnioski, mianowicie, że **w przedwojennym ruchu wiciowym narodziła się ideologia zdrady narodowej.** To już nawet nie przekreślanie — ale ordynarne plucie na przeszłość.

×

Na wstępie zaakcentowałem wielką i ważką rolę zespołów radykalnej inteligencji, myślicieli, filozofów i teoretyków — jako koniecznego dopełnienia nurtów wyzwoleńczych mas ludowych w przyszłości.

Zastanówmy się choćby na chwilę, jak te sprawy układały się w minionym pięćdziesięcioleciu w stosunku do ruchu chłopskiego i robotniczego.

×

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że warunki, w jakich rozwijał się wyzwoleńczy ruch chłopski w Polsce, były o wiele trudniejsze od możliwości rozwojowych klasy robotniczej.

W środowiskach wielkomiejskich zawsze bowiem kształtowały się mniejsze lub większe zespoły inteligencji owianej duchem radykalizmu społecznego i dążnościami do reform, do postępu i do przebudowy ustroju w duchu sprawiedliwości społecznej.

Z historii ruchów robotniczych aż nazbyt dobrze wiemy o tym, że pierwszymi głosicielami haseł wyzwoleńczych były zazwyczaj zespoły inteligenckie. One też były pierwszymi organizatorami i wychowawcami zakonspirowanych kółek robotniczych, zarazem najpierwszymi chorążymi walki proletariatu o swoją godność człowieczą i prawa obywatelskie, o wyzwolenie od wyzysku kapitalistycznego.

Prócz tego, w zespołach inteligenckich kształtowali się myśliciele i teoretycy, poszukujący nowych rozwiązań i nowych form ustrojowych.

Klasa robotnicza zawsze była pod ich bezpośrednim wpływem — co też powodowało w proletariacie wielkomiejskim żywsze nurty ideologiczne i społeczne.

O ile inaczej było na wsi.

Inteligencja wiejska — to jasny pan we dworze i pleban przy kościele. Ani od pana ani od plebana nie przesiąkała jakaśkolwiek myśl nowa, jakaś idea wyzwoleńcza. Przeciwnie: obydwaj pospołu twardo stali na straży starego porządku społecznego.

A jeśli nawet odezwał się ongiś do chłopów ksiądz Stojałowski — to z historii ruchu ludowego znamy jego żywot cierniowy.

Jeśli nawet w środowiskach wielkomiejskich, w zespołach inteligencji radykalnej stanęła na porządku dziennym i sprawa wsi, sprawa chłopska — to nie zawsze starczało inteligentów do stworzenia choćby skromnego zespołu redakcyjnego, zdolnego do wydawania pisma chłopskiego. A cóż można było mówić o bezpośrednim docieraniu tych inteligentów na wieś.

A kiedy pojawiać się poczęły nieliczne zresztą pisma chłopskie, owiane duchem postępu — to wiemy, jak były te pisma wyklinane a ich czytelnicy potępiani z ambon i z poza kratek konfesjonałów.

HENRY OYEN

Syn Ziemi

VI.

Dotarli w końcu do wolnej przestrzeni, gdzie stara droga leśna zbaczała do Camp Bon Air.

— Wycieńczona ziemia leśna — stwierdził sucho.

— Piachy i bagno. Nic się tu nie udaje.

Trawa by chyba tu rosła? — przytaknął Jud.

— Ale piasek...

— To nie jest piasek, to — rozumiesz — przeważnie mulista glina.

Przebłyski wody jeziora między drzewami zdradziły Martinowi, że zbliżają się do Camp Bon Air i nagle owładnęło nim jakieś uczucie podejrzliwości. Gdyby był posłał z kuframi samego Juda? Ale wtedy — żałowałby przez cały czas. Od poprzedniego wieczoru marzył o odwiedzeniu Camp Bon Air.

Poprawił się na koźle i usiadł wyprostowany. Gdy znaleźli się na polanie przed mieszkaniem letnim, z kuchni wyszła im naprzeciw czerwonowłosa dziewczyna.

— Kufry — powiedział Martin.

— Kufry? Chwileczkę, muszę tylko zapytać miss Demaree, co się ma stać z nimi.

Big Jud wysiadł i opuszczał właśnie tylną deskę wozu, gdy zbliżyła się miss Demaree. Miała białe pantofle, białą suknię i była dużą jasnowłosą dziewczyną.

Ogromna postać Big Juda ściągnęła na siebie jej uwagę i do niego też przystąpiła.

— Kufry? Mój Boże! Co za niedorzeczność! Możecie je zaraz z powrotem zabrać.

Bliskość tak doskonałej kobiecości wprawiła Big Juda w zakłopotanie. Poczerwieniał i mocował się zapamiętale z deską z wozu.

— Proszę ich nie zdejmować — rzuciła trochę z góry miss Demaree. — Kufrów nie potrzebuję. Wyjeżdżam już za parę dni. Możecie je zabrać z powrotem do miasta.

— Ojej — wyjąkał, kiwając głową, Jud i rzucił błagalne spojrzenie na Martina. Miss Demaree podążyła za jego wzrokiem. Martin wpatrywał się w nią z niekłamanym podziwem, gdyż nigdy nie zdarzyło mu się oglądać stworzenia o tak — prawie zastraszającej — a jednak godnej uwielbienia kobiecości. Podczas gdy odwzajemniła jego badawcze spojrzenie, uzmysłowiła sobie, że jeszcze nigdy nie znalazła się oko w oko z takim człowiekiem. Ujrzała energiczny profil, opalony przebywaniem na wolnym powietrzu. Jego odzież była prosta, nie zdołała jednak ukryć linii sprężystego ciała. Lekkość, z jaką zeskoczył z wozu, przeraziła ją i zachwyciła. Równocześnie ogarnął ją gniew. Ten wysoki parobczak leśny opanował sytuację, nie zwracając uwagi na jej życzenie. A na ogół życzenie jej było dla mężczyzn rozkazem.

— Przywieźliśmy te rzeczy, aby wyświadczyć grzeczność urzędnikowi kolejowemu w River Falls — powiedział Martin. — Bardzo mi przykro, ale jeżeli je pani chce odesłać z powrotem, musi pani do tego celu nająć kogo innego. Wracamy już do domu. Gdzie je pani postawić?

— Chcę je odesłać do miasta.

— Słyszałem. Ale gdzie mają stanąć do czasu, aż je ktoś odwiezie?

Pomógł Big Judowi spuścić deskę wozu i z ręką na trzymadle kufra zwrócił się do niej pytająco. Spojrzeli na siebie znowu i po raz wtóry ogarnęło ją zdziwienie z powodu kontrastu, jaki zachodził między prostym ubiorem a śmiałym spojrzeniem jego oczu.

— Może pan policzyć za odwiezienie ile pan chce — rzuciła. Potem spostrzegła omyłkę i dodała: „Byłoby mi bardzo przyjemnie".

— Niestety — odparł Martin po chwili namysłu — bardzo mi żal, ale nie da się zrobić. Uczyniłbym to chętnie, gdybym mógł, ale mam w domu moc zajęcia.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

— Pan jest mr. Calkins, nieprawdaż? Nie widzi pan, mr. Calkins, w jak przykrą sytuację mnie pan wprowadza? Każdej chwili mogę być zmuszona wyjechać, a jak ja znajdę kogoś, kto mi te kufry odstawi z powrotem.

Martin nie ustąpił.

— Bardzo mi przykro. Uczyniłbym to chętnie, gdybym mógł. Nie mogę się obejść bez koni. Czy kufry można złożyć na werandzie?

Ponowne spojrzenie w jego oczy kazało jej ustąpić, choć gniew zabarwił łuną jej policzki. Ale nie wszystko pójdzie po jego myśli!

— Na werandzie? Chwileczkę, muszę się zastanowić. Czy nie mógłby ich pan zanieść do hallu?

Martin skinął potakująco głową. Big Jud zadowolony, że znalazła się dla niego praca, ruszył w kierunku drzwi wejściowych domu z kufrem pod każdym ramieniem. Gdy zjawił się z powrotem, Martin siedział już na koźle i trzymał lejce.

— Pięć dolarów, Maggie — zawołała na dziewczynę chłodno miss Demaree. Ale zanim dostała je, pojazd ruszył.

VII.

Podczas drogi powrotnej na główną szosę, uświadomił sobie Martin, że coś ważnego wydarzyło się w jego życiu, od kiedy jechał tą samą drogą przed kilkoma minutami. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co to było, nie był też pewny, czy ma się cieszyć tym, co miało miejsce, wiedział tylko, że był bardzo podniecony. Ale wyrwał się ze swoich sennych marzeń i popędził konie ku domowi.

Gdy jednak dostał się do zagrody Lee'ów, widok Szymona Lee, siedzącego bezczynnie w swoim fotelu, rozproszył wszystkie jego myśli.

— Czy czekasz na twoje wędki, Szymonie? — zawołał. — Nie obawiaj się, nie zapomniałem ich.

Szymon Lee ocknął się z głębokiego zamyślenia.

— Hallo, Martin — powiedział nieprzytomnie. Wędki? — Czy masz je?

— Nie, teraz nawet nie myślałem o nich.

— Nie?

Martin wydał Big Judowi kilka worków ziemniaków.

— Tu masz twoje ziemniaki na siew!

Podczas gdy wdrapywał się znowu na kozioł, Szymon Lee mówił: „Myślałem raczej o tym, że możeby należało sprzedać".

Wyzwoleńczy ruch chłopski w Polsce — to zaprawdę ruch samoistny, to wysiłek samych chłopów. Inteligentów, przodujących temu ruchowi, na palcach można byłoby policzyć.

Oczywiście, dotyczy to czasów poprzedzających pierwszą wojnę światową.

Później, zwłaszcza w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej, obserwowaliśmy duży dopływ inteligencji do szeregów chłopskich, ale w olbrzymiej swej przewadze był to dopływ koniunkturalny. W dopływie tym niewielu już było inteligentów na miarę przedwojennych, na miarę Kazimierza i Heleny Dulębów, Wysłouchów, Adamowicza, Jadwigi Dziubińskiej czy Ireny Kosmowskiej.

Wśród tych, którzy po pierwszej wojnie światowej do szeregów chłopskich parli, byli to przeważnie łowcy mandatów poselskich, kandydaci na ministrów — a najczęściej agenci partyj wrogich ruchowi ludowemu, nasyłani jako specjaliści do robienia rozłamów i różnorakich prowokacji politycznych. Nie wielu zaś wśród nich było szczerych przodowników chłopskich działań społeczno - politycznych.

Mimo to wszystko ruch chłopski w Polsce w ciągu swej z górą pięćdziesięcioletniej historii — stale rozrastał się i parł naprzód. Miewał w swym pochodzie okresy załamań — ale miewał też i okresy wysokich wzlotów.

Niewątpliwie, że różnorakie odchylania się pochodu chłopskiego ku prawicy społecznej powodowały zastój rozwojowy, załamania ideologiczne i wstrząsy wewnętrzne. Nie mniej jednak w takich sytuacjach ruch chłopski rychło dochodził do równowagi i bardzo szybko nadrabiał straty.

Było porozumienie ruchu chłopskiego z prawicą — ale późniejsze porozumienie z lewicą przerorało nieufności ku ruchowi robotniczemu i pozostawiło trwałe szlaki zbliżania się ku lewicy robotniczej.

Brak czujności w ruchu chłopskim spowodował napływ agentów obozu piłsudczyzny, czego następstwem było polityczne rozbicie chłopów. Rychło przyszła jednak konsolidacja, a więc jedność politycznego działania. W działaniu tym na czoło wysuwa się ostra walka chłopów z ustrojem sanacyjno-faszystowskim, walka znaczona obficie krwią chłopów — przelaną w czasie strajków. Nastąpiło w tym samym czasie jeszcze mocniejsze zbliżenie się ruchu chłopskiego ku lewicy robotniczej. Najwyrazistszym przejawem tego zbliżenia — był program uchwalony wtedy przez Kongres — program wypowiadający zasadniczą walkę ustrojowi kapitalistycznemu. Tutaj już nie chodziło o fragmentaryczne reformy — ale wprost o likwidację tego ustroju.

W czasie okupacji duch chłopski miał wielkie i niewątpliwe osiągnięcia — miał też i załamania.

Do osiągnięć należy zaliczyć skuteczną walkę z okupantem — walkę zapoczątkowaną natychmiast po wtargnięciu napastnika na nasze terytoria. Krwawe walki Batalionów Chłopskich — to chlubne karty historii ruchu chłopskiego.

Natomiast skuteczna próba rzucenia na wieś haseł liberalizmu — próba dokonana przez Stanisława Mikołajczyka — niewątpliwie spowodowała załamania i szkody dla ruchu chłopskiego i dla Polski Ludowej.

Mimo wszystko zrodził się w szeregach chłopskich ostry sprzeciw i konsekwentna walka z polityką wstecznictwa, kierowną przez Mikołajczyka. Lewica PSL z dnia na dzień zyskiwała w szeregach chłopskich coraz mocniejszy grunt — w rezultacie wódz wstecznictwa uciekł.

×

Powyżej była mowa o osiągnięciach i załamaniach, a więc o trafnych i błędnych pociągnięciach ruchu chłopskiego.

Czy błędy i załamania mają świadczyć o niezdolności chłopów do działań politycznych.

Bądźmy ostrymi sędziami w stosunku do samych siebie — ale zarazem i sędziami sprawiedliwymi. Poddajmy choćby najostrzejszej krytyce całe nasze pięćdziesięciolecie — nie zapominajmy jednak nigdy i o tym, że nie ma na świecie ruchów społecznych czy też partyj lub stronnictw politycznych, któreby mogły pochlubić się tym, że w historii swej nie popełniały nigdy żadnych błędów i zawsze miały tylko same trafne działania. Chodzi tylko o to, czy suma błędów przeważa nad sumą trafnych działań — czy odwrotnie. Jeśli mimo różnorakich błędów — mimo wszystko, taka czy inna partia w rezultacie osiąga coraz wyższy i wyższy poziom — to z pewnością jest to zdrowy organizm.

Ktoś i kiedyś powiedział:

— Ten nie błądzi, kto nic nie robi.

Ale i ten, który nic nie robi, również błądzi. W życiu człowieka i całych zespołów ludzkich właśnie biernota i bezczynność jest szkodliwa, a więc z błędu wynika. Wielkim również błędem jest wyrzekanie się swojej przeszłości i tradycji, wyrzekanie się związku z wysiłkami minionych pokoleń, a do tego jeszcze zohydzanie tej przeszłości. W ten sposób krok po kroku — można dojść do postawy ludzi bezojczyźnianych pozbawionych przeszłości narodowej — ludzi pierwotnych.

Jeśli zaś chodzi o minione pięćdziesięciolecie ruchu chłopskiego — mimo różnorakich odchyleń — było ono bardzo bogate i owocne. Jako uczestnicy dzisiejszych działań politycznych mamy więc bogatą tradycję. Z błędów przeszłości pragniemy wykrzesywać naukę na przyszłość — a osiągnięcia owocne będą nam podnietą do jeszcze owocniejszych działań na drodze demokracji ludowej — na drodze do sprawiedliwości społecznej.

Ziemia Chełmska w pracy Stronnictwa

W dniu 25 lutego br. odbyła się w Chełmie Lub. konferencja działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego. W konferencji wzięli udział działacze stronnictwa ze wszystkich prawie gmin rozległego powiatu.

W referacie polityczno-programowym po omówieniu najbardziej istotnych przemian zaszłych w ostatnich miesiącach w Stronnictwie, delegat Sekretariatu Naczelnego PSL podkreślił konieczność włączenia chłopów-peeselowców w ramy pozytywnej pracy dla państwa. Włączenie to jest tym bardziej niezbędne dla naszych ogólnych interesów, ponieważ realizacja planów państwowych zależna jest od głębokiego zrozumienia ich przez obie podstawowe warstwy narodu — chłopów i robotników. Nikt nie może poza nawiasem tego zrozumienia pozostać, bo to by opóźniło wykonanie zamierzeń.

Partie robotnicze doceniają znaczenie udziału chłopa w budowie nowego porządku społeczno-gospodarczego.

Polskie Stronnictwo Ludowe włączyło się w rytm pracy i walczyć będzie na każdym odcinku o jak najszybsze spełnienie w całości radykalnego programu Polski Ludowej.

Po referacie wywiązała się dyskusja, której istotną treścią były zapewnienia chłopów ziemi chełmskiej, tyczące współdziałania w tej pracy i ugruntowania podstawowych założeń Polski Ludowej. Poszczególni mówcy jasno i wyraźnie oceniali postawę chłopów-peeselowców jako pozytywną wobec dokonywujących się zmian, deklarowali jednocześnie pragnienie wzięcia konkretnego udziału w akcji włączenia wsi w ramy ogólnej gospodarki planowej państwa. Szeroko zakrojona akcja standaryzacji i specjalizacji produkcji rolnej znajdzie jak najbardziej przychylny oddźwięk w masie chłopskiej.

W wypowiedziach swych działacze jednocześnie z całą szczerością podkreślali fakt istnienia do tej pory nieuświadomionych jednostek ogarniętych obojętnością na zachodzące przemiany. Zwrócili uwagę, że pierwszym zadaniem odnowionego Polskiego Stronnictwa Ludowego na tym terenie będzie te jednostki i te zespoły ożywiać i tchnąć w nich twórczego ducha.

Po referacie organizacyjnym, który wygłosił kol. Winniczuk, przedstawiciel Wojewódzkiego Zarządu PSL w Lublinie zebrani opracowali plan działania na najbliższą przyszłość w celu uaktywnienia stronnictwa na polu organizacyjnym, gospodarczym i samorządowym. W związku z ożywieniem działalności stronnictwa wskazano na bardzo istotne znaczenie atmosfery szczerego zaufania przy wspólnej pracy z innymi stronnictwami demokratycznymi. *T. M.*

PSL we Wrocławiu

Dnia 16 lutego 1948 r. we Wrocławiu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych przy udziale Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Polskie Stronnictwo Ludowe złożyło deklarację, w której zgłasza akces do współpracy w ramach Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych.

Partie Bloku Stronnictw Demokratycznych ustosunkowały się pozytywnie do złożonej deklaracji Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

— Widzisz — ciągnął dalej — przecież to nie tylko sprawa matki i moja. Starzejemy się i jesteśmy zadowoleni. Ale czy przysługuje nam prawo krępować Hattie? To pytanie. Dziewczyna mądra, jak ona, z jej wykształceniem, właściwie nie ma co robić w lesie i mam jakieś uczucie, że ją krzywdzimy, trzymając ją tu. Gdyby była w wielkim mieście, gdzie są duże szkoły i inne różności, miałaby przecież coś ze swego życia. Matka i ja moglibyśmy sobie zatrzymać tych dwadzieścia, któreśmy odłożyli i porządnie żyć z tego, resztę mogłaby mieć Hattie, jak długo jeszcze ma coś z tego.

— Kiedy był Keener u ciebie? — spytał Martin.

— Co takiego? — zerwał się Lee zdziwiony. — Skąd wiesz o tym? Wczoraj wieczorem tu był, wczoraj wieczorem, zaraz po twoim odjeździe!

— W takim razie spędził pracowicie wczorajszy wieczór, u mnie był godzinę przedtem.

— Więc był? Czy i ty masz sprzedać? Co?

— Tak.

— Keener lata za każdym w tej okolicy, Szymonie — wtrącił teraz Big Jud.

— Ale chyba nie sprzedasz, Marty?

Martin potrząsnął głową.

— No, u ciebie rzecz się przedstawia inaczej. Ty jesteś młody. Co on tobie ofiarował?

— Cztery dolary za morgę.

— Cztery? No, tu się trochę więcej natężył i ofiarował więcej niż pięć: śmieszne, wyciąłem przecież jeszcze więcej drzewa, aniżeli ty.

— Tak, tak, widocznie szło mu o ziemię.

— Twierdzę niezbicie, że odkryli tu metal — powiedział Big Jud.

— Złoto może — uśmiechnął się Lee.

— żelazo albo miedź, to jest prawdopodobniejsze.

— Złoto — powiedział Martin twardo.

— A co Keener jeszcze mówił? Czy groził w jakiś sposób?

— Mówił bez przerwy i usiłował wyłudzić ode mnie zgodę, a ja chciałem wydostać od niego, dlaczego uwziął się na tę ziemię, udawałem więc durnia, a on wpadł w wściekłość.

— Więc jeszcze nie przyrzekłeś?

— Nie, tegó nie można powiedzieć. Już byłem bliski tego, trzy tysiące dolarów — to ładna sumka i zacząłem sobie wyobrażać, co bym mógł z tym dla Hattie zrobić i już chciałem zgodzić się, gdy on powiedział coś, co mi się nie podobało. Powiedział, że za dwa lata byłbym zmuszony do sprzedaży i przyszedłbym do niego i prosiłbym go, aby kupił.

Szymon śmiał się szeroko.

— W tym miejscu wstałem i oświadczyłem mu, aby zebrał swoje papiery i wyniósł się!

Tego było za wiele dla mrs. Lee, która podsłuchiwała pod drzwiami.

— Nie potrzebujesz się tym chełpić — krzyknęła podrażniona — równie dobrze mogłeś mu w trochę grzeczniejszy sposób powiedzieć, aby sobie poszedł! — Jak się ma twoja matka, Marty? Powiedz jej, że ją odwiedzę, jak trochę droga podeschnie. I nie trzeba było przywozić tych głupich wędek Szymonowi. Mam wrażenie, że ma dość do roboty i nie potrzebuje myśleć o łowieniu ryb. Połów ryb! Czy nie napilibyście się kawy, ty i Jud? Cieszę się na prawdę, że jednak można znaleźć kogoś, kto wiecznie nie ma czasu na leniuchowanie. A powiedz twojej matce, że wkrótce ją odwiedzę; a jakbyś tam w szkole zobaczył Hattie, powiedz jej, aby zaraz po nauce przyszła do domu i nie siedziała sama i nie poprawiała zadań.

— Dobrze, jak ją tylko zobaczę — krzyknął Martin.

Ale tego dnia nie widział już Hattie.

Mały budynek szkolny leżał na polanie, na której niegdyś wznosiły się szlachetne jodły. Na wysokich gałęziach uganiały zuchwale rude wiewiórki, a w czasie przerw bawiły się dzieci na ciemnej, szpilkami pokrytej ziemi, między dużymi pniami.

Zwykle, Martin przejeżdżając, gwizdał głośno i ostro. Dziś nie gwizdał.

Hattie Lee słyszała turkot wozu i wyjrzała oknem. Ale zaprząg minął już polanę i wszystko co jeszcze dostrzegła — to były plecy Martina.

VIII.

— Na Boga! A tyś się gdzie podziewał przez cały czas? — powitała mrs. Calkins syna, gdy wjechał na podwórze. — Czego ja nie przeżyłam? Gdy rankiem rzuciłam pierwsze spojrzenie przez okno, kogo — myślisz — widzę? Trzech ludzi, a jednym z nich jest Keener i co robią? Mierzą instrumentem niż przy jeziorze. Pytam ich, czego sobie życzą na naszym gruncie? A Keener przychodzi na górę, przedstawia się i chwali piękne położenie naszej posiadłości i jest bardzo uprzejmy. Ale nie daję sobie ani na moment zamydlić oczu. Potem powiada, że szkoda, że nasze pola tak nisko leżą, gdyż podczas powodzi muszą być zalane, ale ja miałam odpowiedź w pogotowiu i oświadczyłam, że woda już nieraz bardzo wysoko wezbrała, ale jeszcze nigdy nie wylała na łąki.

— Nie — wtrącił — ale przyjmijmy, że woda podniesie się o dwa cale wyżej.

— Dziękuję — powiedziałam, — Pan Bóg ma tu też coś do gadania jeszcze nigdy nie pozwolił Crooced Lake wystąpić z brzegów i nie zrobi także tego teraz.

— A potem wypaliłam mu tak do słuchu. Powiedziałam mu, że Calkinsowie nic nie sprzedadzą i aby bezprawnie nie wchodził na obcy teren.

Martin szybko wyładował wóz i ze skupioną twarzą udał się w kierunku szopy z narzędziami, koło młyna. W kilka godzin później zapukała mrs. Calkins do drzwi szopy.

— Marty!

Martin zamknął się wkrótce po swoim powrocie. Teraz była ósma wieczorem i jeszcze nie ukazał się.

— Martin! — głos mrs. Calkins zadźwięczał teraz odrobinę ostrzej — masz odpowiadać, gdy mówi do ciebie twoja matka.

— Zostaw mnie! Nie chcę kolacji! Zostaw mnie!

— Jud! — ofuknęła mrs. Calkins olbrzyma i odwróciła się gwałtownie. — Co wystajesz tu i chichoczesz, jak dureń. Masz przy sobie nóż? Dawaj go!

Wzięła długi, składany nóż, który jej podał Big Jud i wsunęła w szparę między drzwi a futrynę. Potem podważyła w górę znajdujący się wewnątrz hak. Drzwi odskoczyły.

ST. ŁASKOWSKI

O NOWY TYP DZIAŁACZA TERENOWEGO

Podstawowym elementem w pracy organizacyjnej jest działacz terenowy, należycie przygotowany i pracy tej poświęcony. Bez nich — „terenowców" — nie udałby się ani jeden Zjazd czy Konferencja. Bez nich nie powiązano by nawet komórek organizacyjnych. To oni są w jednej osobie prezesami, łącznika i kolporterami. To oni tworzą prawdziwy „aktyw" partii, nadają właściwy ton organizacji na terenie swojej gromady czy gminy. Ci zwykli, prości pracownicy ziemi, szkoły czy spółdzielni, są tym cementem, który spaja masy członków z władzami organizacyjnymi. Dlatego też, przy planowaniu czy ocenie pracy na jakimkolwiek bądź terenie, należy przede wszystkim brać pod uwagę, że uzależniona jest ona głównie od ilości i wyrobienia działaczy terenowych.

To też ten typ ludzi należy otoczyć wyjątkową opieką i troską o ich stronę umysłową, moralną i materialną.

Ludzie ci bowiem czują się czasem samotni i oderwani od szybkiego biegu wydarzeń na arenie życia społeczno - politycznego, a nie mając należytych przesłanek nie umieją się do nich ustosunkować, a przez to oddziaływać na swoje otoczenie, któremu faktycznie przewodzą i które czeka na ich opinię.

Narzuca się więc konieczność systematycznych Konferencji czy Kursów dla pogłębienia wyrobienia i uświadomienia w sprawach społeczno - politycznych oraz do zaznajomienia tych przodowników pracy z najnowszymi wydarzeniami w tych sprawach i ich znaczeniu dla wsi.

Ponadto na tego rodzaju Kursach należałoby urabiać typ działacza przystosowanego do nowoczesnego organizacyjnego działania. Pokutuje bowiem wśród naszych działaczy terenowych, zanikający na szczęście, typ działacza — „wiecownika", przykładającego główną wagę do efektów zewnętrznych, wywoływanych często demagogicznym podejściem, uwzględniającego głównie polityczny odcinek pracy a niedoceniającego zupełnie pracy oświatowej, samorządowej i gospodarczej.

Mam wrażenie, że spowodowane to zostało m. in. okolicznością, że taki działacz poza darem wymowy na ogół nie wiele umiał i trudno było mu mówić o sprawach, na których się nie rozumiał. Natomiast o polityce i dziś jeszcze najłatwiej mówić i byle głośno i dużo a sukces pewny.

Czasy, kiedy kwitła tego rodzaju praca, należą już do przeszłości. Dzisiejsza praca społeczna wymaga od jej przodowników przede wszystkim znajomości zagadnień oświatowych, samorządowych i gospodarczych — gdyż na to pole przesuwa się ciężar życia społecznego.

Na te też zagadnienia musimy przede wszystkim nastawić naszych działaczy i w tych dziedzinach ich wyszkolić.

Dotychczasowa uświadamiająca praca Ruchu Ludowego, a szczególnie jej okres okupacyjny, praca w Batalionach Chłopskich oraz wielki wkład wychowawczy „Wici" — wzmogły znacznie poziom wyrobienia przodowników Ruchu Ludowego, pracujących wydajnie i z korzyścią dla wsi i państwa na wszystkich odcinkach życia społecznego. Ci spółdzielcy, oświatowcy i samorządowcy są żywym przykładem wartości wsi i ludu polskiego.

Są oni żywym zaprzeczeniem głoszonego przed wojną hasła, że chłopi nadają się tylko do wideł i gnoju.

Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że tych przodowników jest garstka, w porównaniu z ukrytymi dotąd możliwościami i marnującymi się talentami wsi.

Naszym zadaniem jest „odkrywać" tych ludzi, dawać im możność poznania interesujących ich zagadnień, przede wszystkim oświatowych, samorządowych i gospodarczych a następnie ułatwiać im możność praktycznego działania.

Napewno nie będziemy się za nich wstydzić.

Ponadto należy w nich wyrabiać zmysł krytycznego i samodzielnego patrzenia na sprawy oraz przełamać tkwiący jeszcze w duszach chłopskich brak odwagi wypowiadania własnego zdania, w obawie przed ośmieszeniem.

Ileż to razy w prostych chłopskich uwagach kryje się taka mądrość życiowa, że niejednemu „panu referentowi" były one nowym oświetleniem zagadnienia. Jakże inaczej wyglądałyby nasze sprawy, gdyby chłop w porę i głośno powiedział co o nich myśli. Uniknęlibyśmy w ten sposób niejednego zawodu i klęski.

Wojewódzka konferencja PSL
w Łodzi

Pierwsza od czasu zasadniczych przeobrażeń w Polskim Stronnictwie Ludowym konferencja wojewódzka odbyła się w Łodzi w dniu 22 lutego rb. przy udziale przedstawicieli 12 powiatów, którzy mimo dużego mrozu i wiatru zgromadzili się licznie, by omówić najaktualniejsze sprawy, związane z pracą odrodzonego PSL na terenie Województwa. Zebranie odbyło się w sali konferencyjnej bratniego Stronnictwa Ludowego, co jako symboliczny moment podkreślił zagajając obrady prezes Zarządu Wojewódzkiego kol. Jan Król.

Po objęciu przewodnictwa przez kol. Józefa Balcerzaka, przybyli na konferencję przedstawiciele NKW PSL kol. wiceprezes Jan Madejczyk i kol. Włodzimierz Kaluba w wyczerpujących referatach omówili zagadnienia polityczne, gospodarcze i organizacyjne, po czym wywiązała się wielogodzinna dyskusja, w której zabierali głos kol. kol.: poseł Chwaliński (Wieluń), Andrzejczak (Sieradz), Niemiec (Radomsko), Karasek (Łowicz), Pycio (Łask), Mojzych (Łowicz), Lipiński (Rawa), Woźniak (Kutno), Gromek (Rawa Maz.), Krzemiński (Brzeziny), Piotrowski (Łęczyca), Stefan Król (Łowicz), Felak (Rawa Maz.), Jaskulski (Rawa Maz.).

W dyskusji poruszono szereg spraw i bolączek terenowych oraz zagadnień ideologicznych i politycznych, nurtujących w masach chłopskich Województwa Łódzkiego. Przebieg dyskusji i wypowiedzi czołowych działaczy chłopskich wskazywały na pełnię zrozumienia, jakie teren żywi dla nowej linii politycznej odrodzonego PSL, głęboką wiarę, iż w oparciu o przeobrażenia ustrojowe, jakie niesie Demokracja Ludowa, wieś po okresie stagnacji i bierności odzyskuje prężność społeczną i gospodarczą i gotowa jest zwiększyć swój wkład w odbudowę i rozbudowę gospodarki krajowej. Świadczyła też o pełnym poczuciu odpowiedzialności w stanowisku działaczy chłopskich wobec Narodu i Państwa w chwilach przełomowych przeżywanych dziś przez Polskę wobec wzrastającej agresji Zachodu na zdobycze polityczne i społeczne państw ludowych. Dyskusję zakończyły pełne wnikliwej analizy sytuacji politycznej kraju, a w szczególności roli i zadań PSL wypowiedzi kol. kol. Króla i Balcerzaka, po czym jednomyślnie przyjęto rezolucję.

Już osta ni czas

zebrać od członków wpłaty na prenumeratę naczelnego organu naszego Stronnictwa,

tygodnika »CHŁOPI i PAŃSTWO«

Nie zwlekajcie z tygodnia na tydzień! Na zwlekaniu zawsze traciliśmy wiele!

Wystawa Gospodarcza — na samochodach

W końcu marca b. r. wyruszy z Częstochowy w objazd po kraju ogólnokrajowa Ruchoma Wystawa Gospodarcza. Samochody z eksponatami odwiedzą w pierwszym etapie Górny i Dolny Śląsk oraz województwo poznańskie. Z końcem maja ruchoma wystawa wróci do Częstochowy, gdzie zasili swymi eksponatami Częstochowską Wystawę Przemysłowo - Rolniczą, organizowaną na sierpień i wrzesień. Jesienią bież. roku ogólno-krajowa Ruchoma Wystawa Gospodarcza ruszy w dalszą wędrówkę po kraju, celem zapoznania wszystkich wsi i miast z naszym powojennym dorobkiem gospodarczym. Przez Tarnów, Chorzów i Sandomierz dotrze ona do Hrubieszowa i Chełma, skąd w grudniu powróci do Częstochowy.

Zapowiedziana wystawa objazdowa budzi powszechne zaciekawienie.

Siejmy koper, anyż i kminek

Koper włoski, anyż, holender i kminek są obecnie w handlu bardzo poszukiwane. Przemysł przetwórczy dysponuje resztkami zapasów pochodzących z upraw sprzed kilku lat, bo pod koniec wojny i podczas niej nikt prawie nie uprawiał tych roślin. Obecnie nie mamy nawet materiału siewnego. Jedna z firm, produkująca olejek eteryczny z nasion tych roślin, zawiera bardzo korzystne umowy plantacyjne, lecz trzeba mieć nasiona siewne. Kilogram nasienia kopru włoskiego zdolnego do kiełkowania (po roku zdolność traci) kosztuje podobno obecnie 1.200 zł. Kto więc ma trochę tych nasion niech posieje celem pomnożenia materiału siewnego.

Martin odwrócił się. Siedział na skrzyni w środku izby. Po lewej stronie stała piła, którą wyciągnął z kąta. Przed nim na podłodze była wolna przestrzeń i na niej właśnie koncentrowała się cała jego uwaga.

— Nanu! — mrs. Calkins rzuciła wokoło wściekłe spojrzenie — cała podłoga pełna gwoździ. Marty, co ty tu robisz?

— Pnie — wymamrotał Martin.

— Pnie? A ten zwój włosia, któryś tu przymocował, z lnianym końcem dookoła gwoździ?

Ale w tym momencie Martin ukląkł, przesunął zwój wędek o parę cali dalej i począł podciągać sznur przymocowany do gwoździ.

— Przekleństwo! — syknął, gdy przędziwo urwało się, — ale jeszcze wpadnę na to!

Teraz dopiero zauważył, że ktoś stał obok niego.

— Powiedziałem ci przecież, że chcę być sam — zawołał z wyrzutem — jakeś otworzyła — jakeś otworzyła drzwi? Czego chcesz ode mnie? Nie możesz mnie zostawić w spokoju?

— Zostawię ja cię już samego! — rzuciła energicznie matka. — Może nie mam prawa otworzyć drzwi? Przyszła Hattie Lee, chce mieć kilka piór z twego starego, czerwonego koguta i masz jej pomóc złapać go.

— Pióra..., czerwony kogut — powtórzył powoli Martin, a potem oburzony: — Cóż to ma wspólnego z karczowaniem drzew?

— Oo! — zawołała z progu Hattie Lee, — a więc tym jesteś zajęty, Marty?

Przybiegła i kucnęła, jak chłopak.

— Rozumiem, rozumiem, to by było pysznie, Marty, gdybyś to wykombinował!

Martin podniósł się zmieszany.

— Nic nie rozumiesz! Ja się tylko tym bawię, nic z tego prawdopodobnie nie wyjdzie. Czegoś tu chciała... piór?

— Ach, zostaw-że, Marty — zaprzeczyła szybko — zostań sobie tutaj, ja mogę przyjść kiedyindziej.

— Na co potrzeba ci piór?

— Idziemy teraz — powiedziała Hattie i uwiesiła się u ramienia mrs. Calkins. — Zostań tu sobie przy swojej robocie.

— To znowuż nie jest tak pilne — odrzekł zawstydzony swoim roztargnieniem.

— Naprawdę. Tylko, na litość boską, w jakim celu potrzebujesz kogucich piór?

— Sporządza przynęty na pstrągi i sprzedaje je po 50 centów za sztukę — objaśniła go ostro matka.

Martin przyjrzał się Hattie z zainteresowaniem.

— Naprawdę?

Skinęła głową. — Nie wiele jest to warte, ale chcę tego lata spróbować.

— Myślałem, że sporządzasz je tylko dla twego ojca.

— Tak, zeszłego roku robiłam je wyłącznie dla niego i tak się nauczyłam. Jego palce stały się za sztywne do tego. Łapał zawsze największe pstrągi i rybacy z miasta zamęczali go potem, aby im sprzedał kilka ze swoich przynęt. Nie chciał jednak przyjąć za nie pieniędzy i podarował im wszystkie, jakie posiadał. W ten sposób byłyśmy zmuszone wyrabiać dla niego ciągle nowe.

— W tym jest cały Szymon Lee — stwierdziła mrs. Calkins.

— Pewnego dnia przyszło do nas dwóch ludzi z miasta i powiedzieli, że słyszeli o ojca przynętach i ofiarowali 5 dolarów za sześć sztuk, z którymi miał największe szczęście. Naturalnie powiedział im, aby schowali swoje pieniądze i poszedł szukać przynęt. Nie mógł ich jednak znaleźć, bo je zamknęłam. Ojciec był wściekły i powiedział mi, że nie mam do tego prawa, ale matka i ja postawiłyśmy przecież na swoim.

— To było zupełnie słuszne — przytaknęła mrs. Calkins.

Hattie zaśmiała się.

— Ojciec był tak zawstydzony, że wykradł się tylnymi drzwiami do lasu. A ci dwaj dali nam 10 dolarów za tuzin; każdy z nich wziął połowę. Tak się to zaczęło. Mieli szczęście do pstrągów i gdy wrócili do miasta, rozpowiedzieli o tym wokoło. No, i niedługo potem otrzymuję list ze sklepu sportowego w Chicago, który pragnie zakupić przynęty. Posłałam im dwa tuziny i niedawno napisali mi znowu, że reflektują na wszystko, co potrafię wykonać i płacą po 50 centów za sztukę. Zużyłam już wszystkie kolorowe pióra i chciałam teraz prosić o jedno z twego czerwonego koguta, Marty, ale mogę równie dobrze przyjść innym razem.

— Nie, nie — zaprotestowała mrs. Calkins. — Marty, natychmiast pójdziesz i złapiesz czerwonego koguta!

— Jud go może schwytać — powiedział Martin i wrócił do swojej roboty. Powiedz też Judowi, aby odprowadził Hattie do domu. Strasznie teraz dużo włóczęgów w Falls i mógłby któryś z nich do nas zabłądzić.

— Byłoby bardziej wskazane, abyś ty z nią poszedł, jeżeli uważasz odprowadzenie za konieczne.

— Jak? — Martin siedział już znowu na pace. — Dobrze, zamknij za sobą drzwi, jak wyjdziesz, jestem dzisiaj zbyt zajęty, aby łapać koguty.

Był też zbyt zajęty, aby się udać na spoczynek, mimo że matka w kilka godzin później przyszła znowu do szopy i energicznie go do tego nawoływała. Ale tym razem przewidział coś podobnego i zabarykadował się belką. Mrs. Calkins musiała oburzona ustąpić.

Martin przepędził prawie całą noc w zimnej szopie. Dopiero, gdy nad jeziorem szarzał ranek i Annie rozniecała ogień, aby przyrządzić śniadanie, ukazał się blady z zaczerwienionymi oczyma i rozwichrzonym włosem. Objął spojrzeniem szerokie pola, tysiące pni odcinających się we mgle porannej i klął cicho przez zaciśnięte wargi.

Tej nocy nie zwyciężył jeszcze, ale postanowił sobie nie ustąpić, aż będzie daleko. Rozmyślał o latach, które przepędził na uniwersytecie, stracone lata. W czym mu teraz pomogły? Ale potem zastanowił się i uznał, że nie miał racji. Nie był tam właśnie dość długo. W tym całe zło. Gdyby studiował przez semestr budowę maszyn, rozwiązałby przypuszczalnie łatwo problem, nad którym się teraz biedził. Instynkt powiadał mu, że rozwiązanie było łatwe. I dlatego bolało go, że nie mógł nań wpaść.

— Chcesz więc tą małą maszyną karczować? — pytał Jud, gdy zaprzągł konie do orki.

— Tak.

— Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

— Naturalnie, że nie. I dlatego uważasz, że to niemożliwe?

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

OŚWIATA i KULTURA WSI

Jak zwalczamy analfabetyzm?

(Doświadczenia z nauczaniem analfabetów na Śląsku)

Prowadzona od dwóch lat akcja zwalczania analfabetyzmu dała dotychczas stosunkowo małe wyniki w porównaniu z zamierzeniami władz szkolnych i włożonym przez nauczycielstwo wysiłkiem. Największą trudnością jest przeprowadzenie ewidencji analfabetów oraz ściągnięcie ich na organizowane kursy, ponieważ analfabeci kierując się fałszywym wstydem nie chcą ujawnić się, jak również niechętnie korzystają z nauki.

W bieżącym roku szkolnym do akcji likwidacji analfabetyzmu przystąpił czynnik społeczny i zawodowy. Przy jego współudziale prowadzone są spisy analfabetów i organizowane kursy nauki pisania i czytania.

O wynikach prowadzonej w tym kierunku akcji posiadamy wiadomości z terenu województwa śląsko-dąbrowskiego. Jak wiemy jest to okrąg górniczo-przemysłowy, serce gospodarcze Polski. Od jego rytmu uzależnione jest pulsowanie życia gospodarczego naszego kraju, którego podstawą jest energia cieplna, rozprowadzana w postaci czarnego węgla, wydobywanego twardymi i mocnymi rękami polskiego górnika.

Dlatego całe społeczeństwo ze szczególną uwagą śledzi, co dzieje się w zagłębiu węglowym, jak pracują górnicy i robotnicy przemysłowi nie tylko by podnieść wydajność pracy fizycznej w swoim zakładzie pracy, co jest sprawą najważniejszą, ale również by dobrze postawić stan oświaty i kultury w szeregach pracowniczych, ponieważ te elementy są częściami składowymi wielkiego wysiłku zbiorowego w odbudowie kraju. Uznając, że ciemnota jest jedną z klęsk społecznych, której cale społeczeństwo powinno wytoczyć walkę, robotnicy i górnicy śląscy przystąpili do pracy na tym odcinku.

Dotychczasowy, niezupełny jeszcze spis wykazał 7150 analfabetów i półanalfabetów, co stanowi 0,5% ogółu mieszkańców województwa. Procent ten będzie oczywiście większy po zakończeniu spisu. Jak głęboko wżarła się ta plaga ciemnoty w nasze społeczeństwo może posłużyć przykład, że na terenie jednego z dużych miast tego województwa zarejestrowano jako analfabetkę właścicielkę składu aptecznego. Okazuje się, że analfabetyzm przeżera nie tylko warstwy, do niedawna ekonomicznie upośledzone, wśród których najczęściej podłoże ekonomiczne było przyczyną ich obecnej ciemnoty, ale wykwita również tu i ówdzie w warstwach dobrze sytuowanych.

W bieżącym roku szkolnym Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego prowadzi 90 kursów dla analfabetów, Okręgowa Komisja Związków Zawodowych ma zorganizowanych 50 kursów dla analfabetów, a Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego — 18 kursów.

W rozwiązaniu tego trudnego zagadnienia, którym jest organizowanie nauki dla analfabetów i półanalfabetów, szukamy różnych dróg postępowania, różnych sposobów prowadzących do celu. Na uwagę zasługuje próba, zastosowana na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego.

W Grodkowie odbył się miesięczny kurs eksperymentalny (doświadczalny) dla analfabetów, w którym wzięło udział 34 osoby w wieku od 18 do 35 lat, w tej liczbie 24 mężczyzn i 10 kobiet. Połowa z nich to powrotni analfabeci. Słuchacze byli zwolnieni od pracy, mieszkali w internacie i w ciągu miesiąca tylko uczyli się. Rezultaty nauki były dobre, 25 osoby nauczyły się czytać i pisać.

„Kurs cechowała bardzo intensywna praca samodzielna uczestników tak, że kierownik kursu był zaskoczony dorobkiem w każdym nowym dniu pracy. Uczestnicy kursu byli pracą rozentuzjazmowani". Jest to opinia kierownika kursu, ob. Bączka, doświadczonego nauczyciela, który włożył w tę pracę wiele wysiłku i entuzjazmu wychowawczego. Ten jego rzetelny stosunek do pracy i entuzjazm udzielił się uczestnikom kursu.

Interesujące były wypowiedzi słuchaczy oraz ich rodziców na temat pracy na kursie. Obecny na zakończeniu kursu jeden z ojców powiedział: „Jak córka wyjechała, to tak jakoś inaczej patrzyliśmy na nią, nie chcieliśmy wierzyć, że list do domu napisała sama. Żeby można to wydrapałbym wszystko, aby mogła tylko uczyć się dalej". Uczestnik kursu na zakończeniu, dziękując za zorganizowanie kursu i naukę, między innymi powiedział: „Nauczyliście nas czytać, gdzie książkę otworzę to wiem, co napisane, aleście nas tylko rozdrażnili".

Te dwie wypowiedzi wystarczą do stwierdzenia, że kurs swój cel osiągnął i to w trzech zasadniczych założeniach: 1) słuchacze opanowali naukę czytania i pisania, 2) nabrali chęci do dalszej nauki, 3) wzbogacili społeczeństwo grupką światlejszych obywateli. Spełnił on również rolę propagatora nauki przez swoich słuchaczy, którzy napewno zachęcą innych analfabetów do korzystania z nauki. Kurs ten sięgnął dalej, bo oto „młodzież Gimnazjum i Liceum w Grodkowie postanowiła podjąć się likwidacji analfabetyzmu w dwóch miejscowościach, wzywając inne zakłady kształcenia do wyścigu w walce z analfabetyzmem".

Eksperyment w Grodkowie udał się całkowicie i pewno stanie się jednym wśród innych sposobów likwidacji analfabetyzmu. Warto, ażeby zakłady pracy wzięły to pod uwagę i skalkulowały, co lepiej opłaci się, czy całkowite zwolnienie od pracy robotnika na okres czasu, który potrzebny jest do opanowania nauki czytania i pisania, co przyczyni się do większej wydajności pracy i podniesie jego wartość jako członka społeczeństwa, czy też pozostawić go analfabetą, biorąc równocześnie pod uwagę, że często nie można pogodzić pracy zawodowej z początkami nauki, która jest dla analfabetów dużym wysiłkiem.

System internatowy zastosowany w Grodkowie również zasługuje na uwagę zwłaszcza dla kursów, które skupiają analfabetów z paru miejscowości, ponieważ daje dobre warunki do pracy i wytwarza odpowiednią atmosferę wychowawczą i koleżeńską.

Przykład województwa śląsko-dąbrowskiego niech stanie się zachętą dla innych w szukaniu dróg i sposobów skutecznego zwalczania analfabetyzmu.

Marceli Laskowski

Warszawa, dnia 24.II.48.

Sylwetka przyjaciela

(Kazimierz Grabowski — żołnierz B. Ch.)

Zetknęliśmy się podczas okupacji. On, młody gospodarz — ja starszy od niego nauczyciel. W kilkuletnim okresie ciężkich prób i przeżyć chyba ani razu nie mówiliśmy o innych sprawach, jak tylko należących do tej, która „Nie zginęła". I dlatego może byliśmy przyjaciółmi, jak bardzo rzadko bywa w tym układzie wieku i zawodów.

Kazimierz Grabowski, ludowiec z powiatu sierpeckiego w gminie Stanżczyce, był dziwnym Polakiem: upartym w czynie, zaciętym w postanowieniach, mrukliwym w obcowaniu i najserdeczniej ofiarnym w potrzebie. Nie oglądał się „na boki". Pociąg do ryzyka miał w naturze chłopskiej. Toteż na jego kolonii - gospodarstwie nieco z dala od wsi, w polach leżącym, była centrala gminna działaczy konspiracyjnych, był punkt na naszym szlaku pocztowym, na szlaku gońców organizacyjnych. Tu odbyła się niejedna narada ludzi z odległych okolic w sprawach politycznych, organizacyjnych, oświatowych, tu było długotrwałe schronienie dla niejednego działacza, tropionego przez Niemców.

W stodole Grabowskiego zatrzymywali się skoczkowie sowieccy, tu odpoczywali, posilali się w drodze. W tej stodole mieszkał zbiegły z niemieckiego obozu jeńców Anglik i „Francuz - Polak". W piwnicy domostwa Grabowskiego napisałem na maszynie i odbiłem na powielaczu nie jeden numer naszego regionalnego wydawnictwa konspiracyjnego: „Gdy naród do boju". W kryjówce między dwoma ścianami, zamaskowanej szafą, we wnęce, mieścił się radioodbiornik, źródło, z którego sycila się duża okolica krzepiącymi myśl i serca wieściami ze świata. Tu był też m y arsenał broni, przygotowany na przychodzącą chwilę. Nieraz chodził Grabowski na wycieczki nocne z tą bronią.

Trudno wymienić w małym szkicu wszystkie treści, jakimi tętniło osie dle mego przyjaciela, szczególnie w latach 1942 — 1944. Placówek takich w Polsce było wiele. Ta należała do takich, które nie korzystały ani odrobinę z pomocy materialnej z zewnątrz, ale sama oddawała wszystko dobrej sprawie, dach nad głową potrzebującym, dostateczną strawę, opiekę i bezpieczeństwo w granicach swych możliwości, narażając mieszkańców — 9 osób — na największe niebezpieczeństwo zemsty niemieckiej.

Dlatego wydaje mi się, że mojemu przyjacielowi nie wielu dorównało siłą charakteru patriotycznego, bezinteresowności, wytrwania i odwagi, nawet wśród odważnych i ofiarnych chłopów. Bo jeśli się czemu oddawał, oddawał się całym sercem i wszystkimi siłami. A oddawał się w tym okresie tylko sprawie Polski. Wobec Niemców nie chcia' ichowywać nawet lekkich pozorów lojalności i dyplomatycznej obłudy. Narażał się, lecz szczęście dopisywało mu długo.

Odwiedzałem go często dla pisania naszego wydawnictwa, dla słuchania audycji z zagranicy i dla załatwienia wielu spraw pod bokiem Niemców, gdyż o pół km. od osiedla Grabowskiego był posterunek żandarmów, a o 200 kroków droga, którą jeździli kilka razy dziennie. I on w każdej ważniejszej chwili i sprawie przybiegał do mnie (ok. 3 km. drogi), by dzielić się dobrą nowiną, szukać rady i podtrzymywać swym uporczywym optymizmem, wiarę w zwycięstwo dobrej sprawy. W lecie i w jesieni spotykaliśmy się najczęściej w polu przy żniwie, grabieniu, obróbce torfu lub w warzywniku, który uprawiałem i dostosowałem do potrzeb naszej roboty, w zimie spotkania odbywały się w izbie dziadka Osieckiego, u którego mieszkałem.

Ile razy wypadało jechać lub iść w dalszą, zwykle niebezpieczną drogę, a trudno było o okazję lub osobną furmankę, Grabowski nigdy nie zawodził. Jeździł, chodził, woził, nosił, pośredniczył, organizował.

Po aresztowaniu go w grudniu 1944 r. na parę tygodni zaledwie przed wyzwoleniem przez Armię Czerwoną (2.I. 1945 r. Niemcy znaleźli w schowkach Grabowskiego broń, należącą do B. Ch. aparat radiowy, skład papieru, maszynę do pisania i inne „niebezpieczne" przedmioty). Niewiadomo kto nasłał Niemców. Grabowski jednego razu, na początku grudnia, upominał się u żandarmów o zwolnienie człowieka, aresztowanego w jego domu, a zbiegłego od roboty przy okopach. I to było początkiem zguby tego śmiałego człowieka. Aresztowany i wywieziony do Płocka, zginął z rąk Niemców razem z innymi Polakami, przed ucieczką okupantów z naszej ziemi.

Kilka tygodni zaledwie dzieliło go od wolności, dla której oddał nie tylko życie, ale przez kilka lat oddawał jej swe siły żywotne i zasoby swej gospodarki z całą uporczywością i chłopską konsekwencją.

Znam go nie tylko jako przyjaciela, ale widzę w nim wzór żołnierza chłopa na posterunku, na którym stanął z własnej woli i na którym sam sobie nakazywał najcięższą i najryzykowniejszą służbę. Był żołnierzem B. Ch., który wszystko potrafił oddać, niczego w zamian nie oczekując. Zaledwie parę razy w okresie naszej znajomości mówił z troską o przyszłości czworga dzieci. Był żołnierzem ideowym i bezkompromisowym Polakiem. Był ludowcem najlepszego typu. Przyszłą Polskę widział tylko ludową i na rzeczywistość społeczno-polityczną patrzył oczyma chłopa trzeźwego i współczesnego. Rozumowania jego nie obarczało nic co narzuca więzy społeczne i duchowe, choćby spod najszczytniejszych znaków i haseł. Nie miał innego wykształcenia prócz kilku oddziałów szkoły powszechnej, ale miał myśl zdrową i prężną, miał charakter. Z cudzego doświadczenia i wiedzy chętnie korzystał i od tej strony był cennym typem chłopa współczesnego. Odznaczał się dzielnością i cnotą obywatelską w najlepszym rozumieniu tych cech. Należał do typu chłopa polskiego, zbliżonego do ideału, kształtowanego przez czyn i życie.

Fr. Midura

J. SKARZYŃSKA i M. LIBRACHOWA

Matka jest winna gdy dziecko wyrasta na złego człowieka

Znane jest na Białorusi takie przysłowie: „Usie dzieci mileńkie, otkul hety ludzie biarutsia". W przekładzie na język polski brzmi ono: „Wszystkie dzieci są miłe, skądże więc się biorą ci (źli) ludzie".

Nasuwa się pytanie. — Jak chować dziecko aby nie wyrosło na złego człowieka?

Młode małżeństwo, gdy się urodzi pierwsze dziecko, jest dumne i szczęśliwe. Pieści pierworodnego ojciec, pieszczą dziadkowie, a już najwięcej rozpieszcza je matka. Ale mało kto zastanawia się nad tym, jak należy dziecko wychowywać. Chowa się kury, gęsi, prosięta, — ale dzieci — same rosną, rosną tak jak rośli ich ojcowie i matka. A jeśli się zdarzy, że dobry, mały Oleś wyrośnie na złego Aleksandra, nieprzychylnego dla ludzi, niedobrego dla starych rodziców, dziwią się ojciec i matka, ale nie mogą zrozumieć, co się z nim stało? Był przecież takim miłym i dobrym dzieckiem! Starają się sobie wytłumaczyć, że złość wziął po ojcu, chciwość po dziadku, oszukuje znowu tak, jak któryś stryj. Nie wiedzą zaś rodzice tego, że złość, chciwość, skłonność do kłamstwa i inne wady, jeśli nawet odziedziczył je po kimkolwiek, przy odpowiednim wychowaniu mogłyby zniknąć. Nie zdają sobie sprawy, że sami wbrew swej woli, zasieli w duszy dziecka złe ziarno.

Juści jest to najwygodniejsze wytłumaczenie — złożyć całą winę na wszystko, co jest w dziecku złego na krewnego, który albo już nie żyje, albo jest daleko i nie obchodzi go to wcale, że jakiemuś jego wnukowi, czy siostrzeńcowi przypisują jego wady. Dziecko może odziedziczyć pewne skłonności, pewne cechy charakteru, czy umysłu po swoim przodku, zostało jednak stwierdzone, że najważniejszym czynnikiem w kształtowaniu charakteru dzieckajest środowisko, w którym ono przebywa i rośnie, to znaczy: rodzice, sąsiedzi, inne dzieci i wpływ otoczenia jest najsilniejszy kiedy dziecko jest zupełnie małe — do 2-ch, 3-ch lat.

Największą odpowiedzialność za wychowanie ponosi matka,, gdyż ona, związana najsilniejszymi więzami z dzieckiem, ma na nie zazwyczaj największy wpływ. Nawet gdy dziecko dorośnie i założy własną rodzinę — dla matki pozostanie ono zawsze jej „małym", które wynosiła w sobie i wykarmiła własną piersią.

I dla dziecka matka jest zawsze najbliższą istotą: człowiek dorosły, gdy walczy z ciężką chorobą lub gdy spotyka go jakieś nieszczęście, często woła matki, jakby znowu był słabym, bezbronnym maleństwem, szukającym jej opieki. Nie znaczy to wcale, żeby stosunek ojca do dziecka i jego postępowania miały mniejsze znaczenie. W wychowaniu dziecka każde z rodziców bierze udział. Matka jednak, zwłaszcza w pierwszych latach życia dziecka, większy ma wpływ na nie, niż ojciec. Jej usposobienie, sposób bycia z ludźmi, silnie oddziaływują na kształtowanie charakteru dziecka. Wielu sławnych ludzi matkom głównie zawdzięcza cechy swego charakteru i umysłu.

Wielki nasz poeta Juliusz Słowacki spowiada się matce ze wszystkich swych trosk, posyła jej swoje poematy i bardzo mu chodzi o to, żeby go matka zrozumiała i oceniła.

Władysław Orkan, chłop z Podhala, tylko dzięki matce, która go rozumiała i starała się mu dopomóc, stał się sławnym poetą i pisarzem. Swoje pierwsze wiersze przesłał jej do oceny: nie wstydził się i nie odrzucił jej poprawek, choć była nieuczoną chłopką.

Każda matka kocha swe dziecko, ale nie każda umie kochać je rozumnie. Nie każde dziecko czeka sława, lecz każde powinno umieć znaleźć swoją drogę w życiu i swoje,, choć niewielkie szczęście, a dobra matka może dopomóc dziecku w szukaniu tej drogi. Sprostać temu zadaniu nie jest trudno, jeżeli tylko matka swoje dziecko zna i dobrze je rozumie.

Wyjątek z książki pt. „Jak chować dziecko" wydanej w Warszawie w r. 1946 przez Ch. F. P. D.

JAN KASPROWICZ

Ludziom wątpiącym w przyszłość naszą

Ludziom, wątpiącym w przyszłość naszą,
Trzeba powiedzieć w oczy,
Że tylko słabych widma straszą
O krwawej szczęce smoczej.

Błąka się jeszcze po tej ziemi
Upiór minionej doby,
Co chciałby dłońmi żelaznymi
Świeże wciąż kopać groby.

Jeszcze on, życia depcąc prawa,
Dzikiej ufając sile,
Z dawną przed światem pychą stawa,
By zamknąć go w mogile.

Jeszcze on w uszy trwożnej rzeszy
Niesamowicie krzyczy,
Iż go, co dotąd ma, nie cieszy,
Iż nowych chce zdobyczy.

Upiorom trzeba cmentarzyska:
Wie o tym wróg przyszłości,
Przeto stalowym rydlem błyska
Nad dołem dla swych kości.

Są bowiem znaki już na niebie,
Już oną prawdę głoszą,
Że coraz śpieszniej sam się grzebie,
Kto drugich grzebie z rozkoszą.

Dlatego, bracie mój rodzony,
O losy bądź spokojny:
Inne gotuje Bóg nam plony,
Niż pragnął demon wojny.

Śmiej się, gdy groźby najplugawsze
Gdzieś jeszcze się błąkają,
Boć świat nie może być na zawsze
Samych rabusiów zgrają.

Śmiej się, lecz śmiech tu nie jest wszystkim:
Wiara, co z niego płynie,
Niechaj się chwiejnym zajmie chłystkiem,
Ażeby zmężniał w czynie.

Niech naokoło leczy, krzepi,
By nas nie łżono słowy,
Że tchórze byli tu i ślepi
Gdy świat się rodził nowy.

Wieczór autorski w „Światowidzie"

W dniu 14 lutego 1948 r. autorzy opowiadali o książkach wydanych przez Warszawską Spółdzielnię Księgarsko Wydawniczą „Światowid" lub o książkach będących w przygotowaniu.

Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa, autorka książki „Warszawa serce Polski", która wyszła w pierwszym wydaniu w r. 1939, opowiedziała o tym, jak się jej książka tworzyła dla II wydania. To było ciekawe, bo ilustrowało, jak powstaje typ książki przeznaczonej nie dla uczonych historyków i socjologów, lecz dla wszystkich.

Najpierw pracowała wyobraźnia, spisywała więc autorka to wszystko, co nasuwało się w związku z życiem w Warszawie. Były to obrazki z życia w mieszkaniach, szkołach, na ulicy, w teatrach i kinach, parkach i miejscach pracy, przy stole (spożywanie posiłków), w gabinetach pisarzy i uczonych. Obrazki w związku z odpadkami, spławem brudnej wody. Warszawa— stolica oraz jej przeszłość dalsza i bliższa — przyszłość Warszawy.

W drugim etapie pracy, etapie gromadzenia materiałów sięgnęła autorka do monografii, sprawozdań zarządu m. st. Warszawy i statystyk, aby zebrać dane historyczne, socjologiczne i gospodarcze.

Etap trzeci: ograniczanie obfitych materiałów i faktów i porządkowanie materiału polegające na łączeniu bliskich kwestii.

Etap czwarty: konstrukcja książki (ustalanie kolejności zagadnień) nastręczała pewne trudności ze względu na to, że Warszawa niedawno przeżyła kataklizm powstania.

×

Przeznaczona dla nauczycieli, dzieci i dla dorosłych książka Janiny Starzyńskiej „Jak czytać książki", wyszła przed wojną w trzech, a po wojnie w dwu wydaniach.

Powiada więc autorka o sobie z humorem: „okazuje się, że człowiek o miernych zainteresowaniach, który do 50 lat życia nigdy nie pisał nic prócz wypracowań szkolnych na 3 i adnotacyj w zeszytach uczniów, może napisać pożyteczną książkę". Młody człowiek lubiący książki wyznaje naiwną wiarę, że trzeba dużo czytać. Trzeba się tej wiary szybko wyzbyć. Trzeba umieć czytać. Młodzież, nawet zdolna, tego nie umie.

Najpierw były krótkie wskazówki w gazecie pisane z myślą niesienia pomocy bezradnej młodzieży. Te rozszerzone wskazania wydał Instytut Oświaty Dorosłych (I. O. D.). Książka rozeszła się. Po roku trzeba ją było przystosować do drugiego wydania.

Autorka uważa, że jej książka, która na razie jest potrzebna dla dzieci i starszych, straci kiedyś swą wartość: wtedy mianowicie, gdy szkoły i nauczyciele lepiej będą uczyli, jak się ma dziecko uczyć.

Druga książka Skarzyńskiej pt. „Praca z książką naukową" przeznaczona dla ludzi wyższego poziomu naukowego mieć będzie żywot dłuższy.

×

Kazimierz Wojciechowski niewydaną jeszcze książkę „O książce i bibliotece" rozpoczął pisać przed wojną z myślą o uczniu szkoły powszechnej i średniej, wyzyskując doświadczenia nauczyciela i bibliotekarza. Wojna przerwała pracę na kilku rozdziałach. Ta książka się ukaże. Będzie obowiązująca dla ucznia szkoły podstawowej. To książka o książce, jej higienie, powstaniu. itd.

Konieczność zwrócenia się w studiach nad techniką samokształcenia do przeszłości, aby nie powtarzać tego, co już ktoś napisał, zrodziła książkę „Technologia pracy umysłowej w Polsce" o „hadach" J. K. Szaniawskiego.

Konspiracyjne zamówienie artykułów o samokształceniu dla tajnej pracy, dało początek książce pt. „Praca umysłowa — podręcznik samokształcenia", która mówi nie tylko o tym, jak się uczyć, dodaje odwagi do samokształcenia wykazując, że wiek w tej pracy nie przeszkadza, że po 20, 30 i nawet 50 latach można skuteczniej się uczyć, niż w młodszym wieku. T. K.

Kartki z pamiętnika

Zaczęło się od więzienia w Radomiu. Zgrzyt zamykanych z trzaskiem krat więziennych mówił, że to już koniec, że skończyła się praca a może i życie.

Bicie, straszne bicie. Zbudzili się rozespani wartownicy (Koch i Ludwik) i mszczą się. A może cieszą się, że jeszcze jeden znalazł się w ich mocy.

Cela — przez okno wpadają blaski księżyca. Zawinięci w płaszcze lub tylko w marynarki śpią ludzie. Brak miejsca, wszyscy śpią na golej podłodze. Usuwa się jeden, jest miejsce przy naczyniu ustępowym.

Noc, pierwsza noc w więzieniu — za Polskę, za śmiałość, za wiarę w słuszną sprawę. Śmieję się przez łzy...

Pobudka — auf...! Przyglądamy się sobie. Twarze blade, wynędzniałe. — Nowiny! Gadaj jakie są nowiny!

×

Badanie — biją, znowu biją, szczują psem. Zecer Maliński z Warszawy zwierza mi się, że wiózł część drukarni. Na stacji złapali. Biją, by powiedział — od kogo wiózł i do kogo. Jest cały czarny, nie siada, stoi pod ścianą, bo — widzisz — kości już widać. Uśmiecha się i mówi: „To da się wytrzymać!"

Po dwóch tygodniach nie wraca już więcej do celi i nie uśmiecha się. Nie wydał nikogo.

×

Słuchamy radia, tak, przez dziurę w ścianie nad piecem, z pokoju naszych oprawców. Słuchamy. Jest sierpień 1942 rok. Nagle szloch, cichy głęboki, radosny. Inwazja angielska na kontynent europejski! Ściskamy sobie ręce, całujemy się, nie ma między nami wrogów

Klęczą wszyscy, modlą się za powodzenie. Czy Ty, o Boże, te modlitwę słyszysz? Więc bądź tak dobry, Boże, bądź dobry chociaż teraz. Darujemy Ci wszystko: i te łzy naszych żon i dzieci i to zapomnienie o nas... Jesteś wszechmogący — pomóż im tam we Francji.

Inwazja była próbna...

×

Wyjazd do Oświęcimia. Na podwórzu więziennym gestapo i pies, olbrzymi pies, który rzuca się na nas ze szczekaniem. Przygotowano stosy sznurów i kajdan żelaznych. Wiążą nas, wyprowadzają i ładują po stu i więcej do jednego wagonu.

Wieczorem pociąg staje w Oświęcimiu. Z wysokiego nasypu — ze związanymi rękami — skaczemy, musimy skakać, popychani bagnetami w plecy lub butem w krzyż.

Klęczymy na łące w oczekiwaniu na rozkazy. Dziwne myśli. To tak, jakby zdrożeni wielce pątnicy dążący do ziemi obiecanej. Pochyłam się i całuję te ziemię, zdeptaną nogami moich poprzedników, ziemię nasiąkniętą łzami i krwią, ziemię upiorną a jakże dla nas świętą. Pod dotknięciem zimnej lufy karabinu ulatują te myśli. Podnosimy się i idziemy. Przekraczamy bramę z napisem: „Arbeit macht frei", by zginąć tam, a może doczekać końca.

Jest wiosna 1945 r. Stłoczeni na odkrytych wagonach ewakuacyjnego pociągu, jedziemy w nieznaną dalekość. Od trzech dni nie jemy nic, jedziemy przecież zgodnie z oświadczeniem jednego z essmanów do gazowni. „Nur acht km" (tylko osiem kilometrów) oświadcza po cichu na stacji w mieście Celle. Jest dzień 8-go kwietnia, śliczne popołudnie niedzielne. Rozmawiam z redaktorem Ostankowiczem. Czy o tym wszystkim co nas otacza? Nie, lecz o dalekiej Warszawie i o literaturze.

Wśród nas samolotów amerykańskich. Eskadra za eskadrą, a obok nas stoją pociągi z wojskiem niemieckim. Wystawiamy swoje pasiaki — przecież do nas nie będą rzucali bomb. I nagle długi przeraźliwy świst. Pada pierwsza bomba na sąsiedni tor kolejowy. Podnoszę głowę — na platformie leży długie, rozrzucone ciało gajowego Grabowskiego. Przed paru minutami skarżył się, że nie wytrzyma dłużej głodu i że wolałby zginąć, niż być ciągle głodny. Nie przypuszczał, że tak szybko życzenie jego będzie spełnione.

Wśród wybuchu bomb, dymu i ognia, wśród strzałów essmanów, strzelających z ukrycia do uciekających — ostatnim wysiłkiem znalazłem się w pobliskim lesie, gdzie spotkałem jeszcze sześć osób, w tym dwie młode uczestniczki powstania warszawskiego. Robi się wieczór. Zmęczeni, wciąż głodni i pełni obawy o nasz dalszy los, ale przecież w tej chwili — wolni! Dziwne uczucie, radość rozpiera serca.

Przez pięć dni siedzimy w lesie, żywiąc się zupą zgotowaną z nadgniłych ziemniaków w znalezionym chełmie. Piątego dnia pod wieczór udajemy się do wsi, gdyż głodu zaspokoić nie możemy. A dziewczęta rozchorowały się. Dzielimy się na dwie grupki. Ja z drugim towarzyszem niedoli (Ciupa z Radomia) wchodzimy do jednego gospodarza, tamci do drugiego. Zastajemy niemieckich żołnierzy. Przerażenie nasze wzrosło, gdy zobaczyliśmy jak tamtych czworo nieszczęśliwych wyprowadzono na pole i w naszych oczach rozstrzelano. Trafili na żołnierzy dywizji SS.

Wypchnięci przez bauera, uciekamy a raczej czołgamy się rowami do łąk. Tam chowamy się w stogu siana. A od strony szosy huk i warkot motorów. To czołgi amerykańskie. Jakże pomału zbliża się ta wolność i jakże późno dla tych czworga.

Przyjechała wreszcie wolność na czołgach amerykańskich. Z ukrycia, z lasu, oszaleli z radości, wychodzą ludzie. Z 5-cio tysięcznego transportu zebrało się nas 102.

Żegnajcie, Koledzy, zastrzeleni na drodze do wolności.

Żegnajcie i Wy, uczestniczki powstania warszawskiego, Byłyście tak blisko wolności a odgrodziła Was od niej wieczność.

Ways Antoni

Wola Siennieńska, pow. Iłża.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE

Z TYGODNIA

Europa nie kończy się w Niemczech

Francuski minister spraw zagranicznych Bidault oświadczył niedawno w wywiadzie z dziennikarzami, że Europa ogranicza się do 16 państw objętych „planem Marshalla”. Do jakiej części świata należą pozostałe państwa p. Bidault nie wyjaśnił, ubolewał natomiast nad „skurczeniem się” Europy i wzywał do zacieśnienia współpracy.

Brednie na temat „skurczenia się” Europy nie są warte wzmianki. Na uwagę zasługuje natomiast to, że obecny rząd francuski co raz gorliwiej wysługuje się polityce p. Marshalla — polityce sprzecznej z interesami Francji, Europy i pokoju.

Pamiętamy dobrze, że przed wystąpieniem p. Marshalla w sprawie odbudowy Europy według amerykańskiej recepty, p. Blum złożył publiczne oświadczenie, że pewne partie socjalistyczne na zachodzie gotowe są przy poparciu St. Zjednoczonych rozbić fronty ludowe w poszczególnych krajach, usunąć lewicę, związać się z partiami mieszczańskimi i wziąć w ręce władzę. Pan Blum twierdził, że tego typu rządy zasługiwałyby na zaufanie kapitału amerykańskiego i dlatego powinny uzyskać poważne kredyty.

W tej ofercie ukryta była gwarancja wyrzeczenia się zmiany ustroju gospodarczego w szczególności nacjonalizacji przemysłu oraz zahamowania reform społecznych zmierzających do podniesienia stopy życiowej świata pracy. Bez tych zobowiązań interesy kapitałów amerykańskich, o które p. Blum zabiegał, nie mogłyby być należycie zabezpieczone.

Tak to narodziła się koncepcja trzeciej siły, którą we Francji reprezentuje sojusz Blum — Bidault, we Włoszech Neuni — Saragat, a w Anglii, z żalem to trzeba stwierdzić, Attlee i Bevin.

Pomysł trzeciej siły poprzedziło ogłoszenie „doktryny Trumana” i „planu Marshalla”.

„Doktryna” polega poprostu na narzuceniu „pomocy” tam gdzie nie bardzo jest na kim się oprzeć. Ofiarami „doktryny” są narazie Grecja i Turcja. Gdyby zbliżające się wybory we Włoszech przyniosły zwycięstwo lewicy, zapewne i tam zaczęłaby działać „doktryna”.

Z „planem” jest nieco inaczej. „Planowi” toruje drogę „trzecia siła”. Jednak ani „doktryna”, ani „plan” nie wystarczają dla załatwienia zasadniczej sprawy to jest podporządkowania jaknajwiększej części Europy celom politycznym i gospodarczym St. Zjednoczonych.

To zasadnicze zadanie wymaga usadowienia się St. Zjednoczonych w Niemczech.

Amerykańska strefa okupacyjna nie była wystarczającą podstawą dla tej polityki w Niemczech. Stąd rozmowy angielsko-amerykańskie w Londynie i Waszyngtonie, które doprowadziły do połączenia stref anglosaskich i utworzenia Bizonii.

Pozostała jeszcze drobna formalność, a mianowicie listopadowa konferencja Rady Ministrów Spraw Zagr. w Londynie.

To czego dokonano przed tą konferencjy sprowadza się do następujących czterech punktów:

1) Poparcie „trzeciej siły” celem rozbicia frontów ludowych,

2) Doktryna Trumana w Grecji i Turcji.

3) Plan Marshalla i blok Bevina.

4) Rozbicie Niemiec, celem odbudowania Niemiec Zachodnich, uczynienia z nich podstawy do nacisku na Europę.

Urzeczywistnienie tych czterech kroków poważnie oddaliło trzy mocarstwa od Poczdamu.

W bieżącym tygodniu ma nastąpić dalszy krok w tym samym kierunku. Bizonia ma się przekształcić w Trizonię przez odebranie Francji strefy okupacyjnej w Niemczech i przyłączenie jej do Niemiec zachodnich.

Narada trzech w Londynie ma właściwie tylko ten cel.

Naród francuski z dużym zaniepokojeniem śledzi postępy tej polityki, która dla Francji kryje poważne niebezpieczeństwa. Nie brak też objawów niezadowolenia w Anglii a nawet w St. Zjednoczonych.

To niepowodzenie będzie jeszcze jednym dowodem, że rozsadzany wewnętrznymi sprzecznościami imperializm, prędzej czy później będzie musiał zrezygnować ze swoich prób opanowania Europy.

ITALIA w PRZEDEDNIU WIELKIEJ PRÓBY

Wśród 16 krajów Europy Zachodniej, które wyraziły gotowość skorzystania z „pomocy amerykańskiej dla Europy”, Włochy stanowią jedną z najważniejszych pozycji.

Strategia „planu Marshalla“

Najważniejszą pozycją są oczywiście Niemcy. Dla St. Zjednoczonych Niemcy są kluczem do Europy.

Jednak właściwe wykorzystanie niemieckiej pozycji nie byłoby możliwe bez narzucenia swoich koncepcji W. Brytanii i Francji. Z drugiej znów strony państwa te miały w Niemczech pewne własne możliwości i własne cele. Otóż St. Zjednoczone wykorzystały trudności gospodarcze W. Brytanii i Francji i przekreśliły możliwości i cele polityki obu tych państw w Niemczech. Tą drogą ukształtował się zespół: Niemcy Zachodnie, W. Brytania i Francja, stanowiący podstawę amerykańskich wpływów w Europie.

Uzupełnieniem tego centralnego zespołu są państwa, tworzące porozumienie znane pod nazwą Benelux (Belgia, Holandia i Luksenburg). Te trzy państwa są wprawdzie, jako najbliżsi sąsiedzi Niemiec, w najwyższym stopniu zainteresowane wszystkim, co dotyczy Niemiec, jednak ani każde z osobna, ani wszystkie razem nie mają możliwości samodzielnego wpływania na sytuację.

Na skrzydle północnym marshallowskiego frontu jest grupa skandynawska: Dania, Norwegia i Szwecja. Niechęć tych państw wobec propozycji, które p. Bevin wysuwa na zlecenie swojego amerykańskiego mocodawcy, jest tak wyraźna, że mimo przystąpienia państw skandynawskich do planu Marshalla, północne skrzydło marshallowskiego frontu właściwie nie istnieje.

Tym ważniejsze jest skrzydło południowe, którego europejskim zakończeniem jest Grecja i Turcja. Podstawowym wiązaniem tego skrzydła są Włochy. Pisaliśmy niedawno, że z Włoch można zarządzać całym Morzem Śródziemnym. Podział państw „zmarshalizowanych” na trzy grupy nie wystarcza dla zrozumienia taktyki amerykańskiej w Europie.

Taktyka ta staje się bardziej zrozumiałą, gdy ponadto ustalimy kolejność poszczególnych grup, a w każdej grupie poszczególnych państw, ze względu na ich znaczenie dla polityki amerykańskiej w Europie.

Kolejność ta jest następująca:

Grupa centralna: Niemcy Zachodnie, W. Brytania, Francja, Austria, 5) 6) 7) Benelux (Belgia, Holandia, Luksemburg), 8) Szwajcaria.

Grupa południowa: 1) Włochy, 2) Turcja, 3) Grecja.

Grupa północna: 1) Norwegia, 2) Szwecja, 3) Dania, 4) Islandia.

Oddzielną pozycję w planie podporządkowania Europy Stanom Zjednoczonym zajmuje *Portugalia* ze swoimi atlantyckimi wyspami i *Hiszpania* panująca wraz z W. Brytanią nad wejściem na Morze Śródziemne. Udział Irlandii w planie Marshalla na pewne znaczenie, ze względu na rozgrywkę między U. S. A. i W. Brytanią.

Osiągnięcia i trudności polityki amerykańskiej w Europie

W stosunku do każdej z trzech wymienionych grup państw St. Zjednoczone stosują odmienną metodę działania. Jak dotąd grupa północna, w największym stopniu utrzymuje samodzielność, poza Islandią, która jest okupowana i Danią, w której Amerykanie mają duże wpływy w armii, zwłaszcza w lotnictwie.

Grupie centralnej formalnie przewodzi W. Brytania, która stara się zachować pozory samodzielności politycznej i gospodarczej. Bevin np. starał się przedstawić swój projekt bloku zachodniego jako inicjatywę samodzielną, mającą na celu między innymi... wzmocnienie pozycji Europy wobec St. Zjedn. Utrzymanie tego rodzaju pozorów okazało się niemożliwe nawet na krótką metę.

Grupa południowa, w której Włochy, stanowią najważniejszą pozycję, jest faktycznie pozbawiona jakiejkolwiek samodzielności. W Turcji amerykanie rozpierają się w armii i w skarbie. W Grecji, rząd ateński nie tylko nie chce, ale nawet nie może nic uczynić bez zgody i pomocy St Zjednoczonych.

Nie świetnie również układają się ostatnio stosunki w Turcji. Po półtorarocznej nieobecności do Ankary przybył nowy ambasador sowiecki. Z drugiej strony stosunki amerykańsko-tureckie uległy wyraźnie ochłodzeniu. St. Zjednoczone poza sprzętem i uzbrojeniem dla armii tureckiej, nie dostarczają niczego więcej. Turcja oczekiwała pomocy gospodarczej i finansowej i zawiodła się.

W tej sytuacji Włochy nabierają szczególnego znaczenia dla polityki amerykańskiej w obszarze Morza Śródziemnego.

Kto rządzi we Włoszech?

We Włoszech rządzą partie prawicowe, przedstawiające się narodowi w roli pojednawczego centrum. Włoska „trzecia siła” z de Gaspari na czele jest zbudowana według ogólnych planów amerykańskich. Stąd podobieństwo do „trzeciej siły” we Francji. Zasadniczym założeniem włoskiej „trzeciej siły” jest rozbicie jedności robotniczej i sojuszu chłopsko-robotniczego. Pod tym względem panowie Saragat i Blum reprezentują jednakowe poglądy.



Osiągnięcia „trzeciej siły” we Włoszech są jednak znacznie skromniejsze niż we Francji. Saragotowi nie udało się opanować całej partii socjal-demokratycznej i narzucić jej polityki wymierzonej przeciw jednolitemu frontowi. Saragat nie odegrał roli Bluma i musiał odejść z szeregów partii. Jego grupa rozłamowa nie posiada większego znaczenia ani w klasie robotniczej, ani w rządzie. W rządzie zdecydowaną przewagę mają chrześcijańsko-społeczni, którym przewodzi de Gaspari. O ile we Francji blumowcy, nazywający się socjalistami mają w rządzie przewagę nad „katolikami” z M. R. P. o tyle we Włoszech pierwsze skrzypce w rządzie mają właśnie katolicy.

Do najwybitniejszych postaci w rządzie de Gaspari należy min. spraw zagranicznych hr. Sforza.

Sforza w okresie powojennym był znany ze swojej sympatii do Niemiec. Jest on jednym z tych polityków powojennych, którzy przyczynili się do odbudowy potęgi niemieckiego militaryzmu i do wzrostu niemieckich dążeń odwetowych.

O Niemcach, pisał hrabia Sforza po poprzedniej wojnie ze wzruszeniem i sympatią. Oto jego własne słowa.

„Niemcy wyrosłe z ciężkich doświadczeń, wojny światowej przedstawiają jedność, która budzi o wiele większe współczucie ludzkie aniżeli Niemcy cesarskie po Bismarku...”

„...nic nie wzbudziło we mnie tak głębokiego szacunku jak teraz widok narodu, który po zawaleniu się cesarstwa bismarkowskiego stanął po raz pierwszy w swoich dziejach wobec ruiny wszystkich potęg tradycyjnych, a mimo to potrafił ująć swoje losy we własne dłonie...”

Zapewne dzisiaj hr. Sforza jest niemniej „wzruszony i zadziwiony” postawą Niemców, którzy w międzyczasie potrafili znów „stanąć wobec ruiny wszystkich potęg tradycyjnych” tym razem już nie bismarkowskich tylko hitlerowskich.

W sprawach wewnętrznej polityki Włoch pan hrabia ma również dawno ugruntowane poglądy. Jako minister w rządzie Giolittiego już ćwierć wieku temu był entuzjastą polityki rozbijania klasy robotniczej. W sprawie tej pisał Sforza w następujący sposób („Twórcy nowej Europy” Carlo Sforza w 1932).

„W końcu stycznia 1921 r. rozdzieliła się partia socjalistyczna na dwie wzajemnie zawzięcie zwalczające się grupy. Oznaczało to koniec wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony tego obozu”.

Nic dziwnego, że dziś Sforza tak chętnie współpracuje z Saragatem. Dla Sforzy rozłam dokonany w partii socjal-demokratycznej przez Saragata jest najskuteczniejszym środkiem uchylenia „niebezpieczeństwa” ze strony frontu narodowo-demokratycznego. Ponieważ jednak lud włoski ma za sobą doświadczenia dwudziestoparoletnich rządów faszystowskich można żywić nadzieję, że tym razem hr. Sforza zawiedzie się.

W cieniu władzy reakcyjnego rządu de Gaspari odradza się powoli włoski faszyzm, tak jak kiedyś rósł i sięgał po władzę dzięki polityce Giolittich i Sforzów.

Odradzanie się faszyzmu niepokoi nawet Anglików. Agencja brytyjska Reutera pisze w tej sprawie: „na prawicy włoskiego życia politycznego rośnie szybko partia opierająca się całkowicie na naukach Mussoliniego. Partia ta liczy sobie zaledwie rok życia i nazywa się Włoskim Ruchem Społecznym (ISM). W ostatnich wyborach samorządowych w Rzymie, partia ta zdobyła 3 miejsca w Radzie Miejskiej, jakkolwiek przed wyborami zwołała jeden tylko wiec. ISM liczy już podobno 125.000 zarejestrowanych członków, w pierwszym rzędzie niemal wyłącznie byłych włoskich jeńców wojennych z oddziałów, które wspólnie z Niemcami walczyły przeciw partyzantom we Włoszech Północnych. ISM posiada też we Włoszech około 500 biur partyjnych. Niewiadomo skąd partia ta otrzymuje swoje fundusze. Przywódcy jej zaprzeczają energicznie pogłoskom, jakoby gotówka do kas partyjnych ISM napływała z zagranicy”.

SIŁA WŁOSKIEGO FRONTU LUDOWEGO

Siła odrodzonego faszyzmu jest znikoma, w porównaniu z potęgą włoskiego frontu ludowego.

Saragatowi nie udało się pociągnąć mas robotniczych. Jego rozłamowa akcja dała mizerne wyniki. Partia socjal-demokratyczna uwolniwszy się od zwolenników „trzeciej siły”, zdecydowała utrzymać jednolity front robotniczy.

Do wyborów idzie potężny blok w skład którego wchodzą nie tylko komuniści i socjaliści, ale również poważna część „katolików”, zbuntowanych przeciw polityce de Gaspari.

Jedną z przyczyn popularności frontu demokratycznego jest niechęć do St. Zjednoczonych, które w ramach polityki Marshalla prowadzą systematyczną akcję eksploatowania gospodarczego Włoch, co pogłębia kryzys i biedę mas chłopskich i robotniczych. Zachłanność amerykańska znalazła między innymi wyraz w planach dotyczących byłych kolonii włoskich: Libii, Erytrei i Somali. W koloniach tych Anglosasi mają swoje bazy wojskowe i pragną usadowić się tam na stałe.

O siłach frontu ludowego we Włoszech daje pewne pojęcie liczba członków partii robotniczych.

Szeregi komunistycznej partii liczą 4 i pół miliona, socjaliści 1 i pół miliona członków, podczas gdy ogólna liczba wyborców wynosi 28 milionów.

W tej sytuacji wybory nie mogą przynieść zwycięstwa „trzeciej sile”.

Nic dziwnego, że im bliżej wyborów, tym więcej niepokoju przejawiają amerykańscy protektorzy „trzeciej siły”.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Polska wobec polityki państw zachodnich

Interpelacje, oświadczenie rządowe i dyskusja w sejmie w sprawie sytuacji międzynarodowej

Wydarzenia jakie rozgrywają się na arenie międzynarodowej wokół sprawy niemieckiej wywołały zupełnie zrozumiałe zaniepokojenie społeczeństwa naszego. Wyrazem tego w czasie posiedzenia Sejmu w dniu 24 i 25 bm. stała się interpelacja wszystkich klubów poselskich pod adresem rządu. Posłowie zapytali:

1. Jakie kroki Rząd czyni, aby zabezpieczyć interes Polski i trwały pokój w Europie w związku z ostatnimi poczynaniami na arenie międzynarodowej w sprawie niemieckiej?

2. Jakie kroki Rząd poczynił celem przyśpieszenia repatriacji wychodźców, w szczególności Polaków Westfalskich do Polski oraz celem zabezpieczenia normalnych rozwojowych warunków większym skupieniom polskim na obczyźnie?

W odpowiedzi na tę interpelację minister spraw zagranicznych Modzelewski oświadczył:

1. Polska nie uzna jednostronnych decyzji w sprawie Niemiec.

2. Polska stoi na gruncie postanowień jałtańskich, poczdamskich i moskiewskich.

3. Rząd polski celem zabezpieczenia interesów Polski i pokoju zainicjował i odbył naradę z bratnimi państwami słowiańskimi, w wyniku której rządy Polski, Czechosłowacji i Jugosławii uchwaliły wspólną deklarację i notyfikowały ją u rządów czterech wielkich mocarstw.

4. W roku 1948 rząd planuje sprowadzenie z Westfalii 12 tysięcy osób jako reemigrantów do Polski.

5. W sprawie szykanowania Polaków we Francji ambasada polska w Paryżu złożyła energiczny protest.

Stanowisko Polski zarówno w stosunku do zagadnienia niemieckiego jak i bezpieczeństwa i pokoju w świecie jest od dawna jasne i powszechnie znane. Ostatnie wydarzenia na zachodzie Europy a zwłaszcza proniemiecka i imperialistyczna polityka Anglosasów w ramach t. zw. „planu Marshalla", poważnie zwiększają niebezpieczeństwo germańskie. Rząd polski w tej sytuacji uznał za słuszne porozumieć się ze sprzymierzeńcami, dla których problem niemiecki jest równie istotny jak dla Polski. Wysiłki rządu polskiego w tym kierunku zostały uwieńczone pomyślnymi rezultatami, na konferencji Polski, Czechsłowacji i Jugosławii w Pradze. O rezultatach tej konferencji mówił w Sejmie min. Modzelewski, składając oświadczenie w odpowiedzi na interpelacje wszystkich klubów poselskich.

Oświadczenie min. Modzelewskiego

„Deklaracja Praska wyraża opinię Rządu Polskiego i wychodzi z założenia, że rozwój sytuacji w Niemczech winien być zgodny z deklaracją trzech mocarstw wydaną w Jałcie 1945 r. i umową poczdamską z sierpnia 1945 r. Wychodzimy ponadto z założenia, że tworzenie w Niemczech zachodnich odrębnej jednostki politycznej podważa podstawy bezpieczeństwa w Europie. Uważamy, że nieodzownym warunkiem trwałego bezpieczeństwa jest wspólna kontrola nad Niemcami, sprawowana wspólnie przez cztery mocarstwa okupujące Niemcy".

„W związku z tym — mówił dalej min. Modzelewski — Polska wespół z bratnią Czechosłowacją i Jugosławią domaga się pełnego wykonywania postanowień czterech mocarstw z dnia 5.VI.45 r. funkcjonowania Rady Kontroli, demilitaryzacji Niemiec, zaniechanej obecnie w strefach zachodnich".

Raz na zawsze uniemożliwić najazd niemiecki

Z kolei min. Modzelewski stwierdził, że trzy zaprzyjaźnione państwa słowiańskie w Pradze podniosły głos przestrogi i zwróciły się do odpowiednich rządów, aby nawróciły z fałszywej drogi.

Według oświadczenia min. Modzelewskiego nasza polityka w stosunku do Niemiec, zmierza do tego, aby raz na zawsze uniemożliwiono agresję germańską, co może się dokonać nie tylko przez stosowanie w całej pełni umów poczdamskich i jałtańskich, ale i przez głęboką i pełną demokratyzację społeczeństwa niemieckiego.

Przeciwstawiając się zdecydowanie wszelkim próbom odradzania się niebezpieczeństwa germańskiego Polska wnosi olbrzymi i stały wkład do dzieła odbudowy Europy i utrwalenia pokoju. Wyrazem tego jest nie tylko zawarcie szeregu umów handlowych, kulturalnych z państwami demokracji ludowej, ale i z innymi państwami Europy Zachodniej. Tak więc zagraniczna polityka Polski idzie po linii utrwalania pokoju oraz nawiązywania normalnych, na zdrowych podstawach stosunków międzynarodowych.

Mówiąc o naszych stosunkach z zagranicą min. Modzelewski podkreślił, że szereg umów jakie zawarliśmy z innymi państwami jest pięknym przykładem współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej z innymi narodami w oparciu o poszanowanie suwerenności.

Zacieśniamy sojusze z państwami ludowymi

Stale, co raz mocniej i trwalej zacieśniają się nasze stosunki ze Związkiem Radzieckim, w którym widzimy szczerego przyjaciela i obrońcę naszej suwerenności i naszych granic. Ostatnio zawarta umowa o długoterminowych inwestycjach jest wymownym potwierdzeniem rzetelnej współpracy z naszym wielkim sąsiadem wschodnim.

Uprzednio zawarte umowy z Jugosławią, niedawno ratyfikowana umowa handlowa i kulturalna z Czechosłowacją świadczą o naszych żywych i trwałych stosunkach z bratnimi sobie narodami. Stosunki te stale się poszerzają.

Ostatnio bawiła w Polsce delegacja Rumuńska z premierem dr. Grozą i min. spraw zagr. Anną Pauker na czele. W dniu 27 bm. w Prezydium Rady Ministrów została podpisana umowa o współpracy kulturalnej między Polską a Rumunią.

Z Rumunią łączyły nas stosunki i przed wojną. Był czas, że bawił u nas król rumuński, lecz cały ten sojusz ograniczał się li tylko do czczych formalności, obecnie ściślejsze nawiązanie przyjaznych stosunków z Rumunią posiada swą głębszą wymowę. Oba nasze kraje posiadają podobne ustroje, stoją na gruncie pokoju i bezpieczeństwa w Europie i opierają się o trwały sojusz ze Związkiem Radzieckim, który jest właśnie rzecznikiem pokoju i bezpieczeństwa.

Nasza pokojowa współpraca z Zachodem

Nasze stosunki międzynarodowe nie ograniczają się tylko do umów i współpracy z państwami demokracji ludowej. W tych dniach bawi nasza delegacja handlowa w Londynie i Paryżu. Zawarliśmy umowy handlowe ze wschodnią i zachodnimi okupacyjnymi strefami Niemiec.

Ten krótki przegląd naszych stosunków na arenie międzynarodowej dobitnie świadczy, że czynimy duże wysiłki i wnosimy olbrzymi wkład, aby na zasadach równorzędności i suwerenności współpracować ze wszystkimi narodami i państwami. To jedno. Z drugiej strony dążąc do układania jak najpoprawniejszych stosunków z innymi państwami, przeciwstawiamy się stanowczo wszelkim próbom mącenia świata, odradzania Niemiec, podsycania ognisk zapalnych jak czynią to samolubni, imperialistyczni kapitaliści anglosascy. Mając to na uwadze, celem skuteczniejszego zabezpieczenia naszej suwerenności, naszych praw do Ziem Odzyskanych i naszych granic, wiążemy się bliżej z tymi państwami, którym mogłoby zagrażać to samo niebezpieczeństwo.

Prowadząc taką politykę wierzymy, że służymy pokojowi i odbudowie świata i że będziemy w stanie gdyby zaistniała przykra konieczność obronić nasz byt i nasze Ziemie Odzyskane.

Sprawy Europy Środkowej

Ubiegły tydzień wysunął na pierwszy plan w polityce międzynarodowej sprawy Europy Środkowej. **W Czechosłowacji** spaliła na panewce próba zamachu mającego na celu obalenie demokracji ludowej i wyjście republiki z zespołu państw słowiańskich, broniących swojej wolności i pokoju. **Sprawa Niemiec** zachodnich weszła pod obrady „trzech" w Londynie. Wreszcie zastępcy ministrów „Wielkiej Czwórki" podjęli pracę nad ustaleniem przyszłej pozycji **Austrii.** Wszystkie te posunięcia są przejawem toczącej się walki o organizację i rolę Europy Środkowej.

Czechosłowacki kryzys rządowy minął

W dniu 25 lutego prezydent Republiki Czechosłowackiej Benesz zatwierdził przedstawioną listę przez premiera Gottwalda członków nowego rządu. Premierem został Klement Gottwald (czeska partia komunistyczna) wicepremierami Viliam Siroky (słow. partia komunistyczna) i Bohumil Lausman (partia socjal-demokratyczna), ministrem spraw zagranicznych pozostał Jan Masaryk (bezpartyjny).

Obecny gabinet czechosłowacki liczy 24 członków, w tym 9 przedstawicieli czeskiej partii komunistycznej, 3 przedstawicieli słowackiej partii komunistycznej, 4 partii socjal-demokratycznej, 2 przedstawicieli czeskiej partii ludowej, jeden przedstawiciel słowackiego stronnictwa demokratycznego, jeden przedstawiciel słowackiej partii wolności, 2 przedstawicieli narodowych socjalistów i 2 ministrów bezpartyjnych.

W ten sposób usiłowania czeskiej reakcji wspomagane przez imperialistów angiosaskich, spełzły na niczym. Do głosu doszli najbardziej postępowi ludzie, którzy potrafią obronić prawa ludowe i zdobycze demokracji ludowej.

Utworzenie rządu w Czechosłowacji, społeczeństwo czechosłowackie przyjęło z radością i dużym odprężeniem. W związku z ujawnieniem przygotowań do zamachu, jaki chciała uczynić reakcja czechosłowacka, powstał nowy ludowy Front Narodowy oraz rozpoczęto oczyszczanie szeregów poszczególnych partii, organizacji i stowarzyszeń z elementów wstecznych.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to będzie nadal kontynuowana dotychczasowa linia, polegająca na wzmocnieniu sojuszów i przyjaźni z państwami demokracji ludowej ze Zw. Radzieckim na czele, oraz z tymi wszystkimi państwami, które stoją na straży pokoju i bezpieczeństwa.

Konferencja trzech w Londynie

W dniu 24 lutego br. rozpoczęła się konferencja trzech w Londynie. **Sprawy jakie postawiono na porządku obrad, stoją w jaskrawej sprzeczności do uchwał podjętych w Poczdamie** przez cztery mocarstwa. W ten sposób, poza Zw. Radz. mocarstwa zachodnie pragną obejść postanowienia poczdamskie. Jedną z takich prób jest usiłowanie włączenia do Bizonii okupacyjnej strefy francuskiej i utworzenie samodzielnego państwa niemieckiego, aby go później włączyć do imperialistycznego planu Marshalla.

Już na samym wstępie konferencji zarysowały się poważnie różnice. I tak delegacja francuska odnosi się z wielką rezerwą do planów amerykańskich i zdradza, że stanowisko Francji wobec zagadnienia Niemiec nie zostało zmienione.

Na wstępie rozpoczęcia konferencji postanowiono, że obrady będą ściśle poufne i tajne. Mimo tego postanowienia ambasador amer. Douglas, który przewodniczy delegacji amerykańskiej, zwołał zamkniętą konferencję dziennikarzy, na której ujawnił wiele spraw i poinformował, że na konferencji zapadną ważne decyzje zatwierdzające amerykański punkt widzenia.

Obrady w sprawie Austrii

Zastępcy min. spraw zagr. wielkiej czwórki przeprowadzają dalej narady nad zagadnieniami, powiązanymi z załatwieniem sprawy Austrii. Na szeregu posiedzeń rozpatrywano projekt Zw. Radzieckiego, dotyczący korzystania z produkcji naftowej w Austrii na okres 50-cio letni. Delegacja amerykańska i francuska opowiadała się za okresem 30-sto letnim.

Następnie wymieniono poglądy co do innych spraw związanych z przygotowaniem traktatu pokojowego z Austrią. Po przedyskutowaniu ich delegat francuski stwierdził, porównując propozycje radzieckie z propozycjami francuskimi, że mimo pewnych różnic, delegacje doszły do porozumienia w sprawach zasadniczych, co umożliwi rozpatrywanie punkt po punkcie propozycji radzieckiej i francuskiej równocześnie.

Świat w ciągu tygodnia

KOMISJA ONZ JEDZIE DO PALESTYNY. Członkowie Komisji Palestyńskiej ONZ udali się do Palestyny celem poznania sytuacji na miejscu. Przed udaniem się do Palestyny przeprowadzili rozmowy z brytyjskim ministrem kolonii, a agencja żydowska przesłała do sekretariatu ONZ memorandum wyjaśniające sytuację w Palestynie. Według tego memorandum Arabowie otrzymują broń i posiłki z zagranicy, dostarczane w przeważającej mierze przez W. Brytanię. Władze brytyjskie nie podjęły żadnej akcji, mimo ostrzeżeń ze strony żydowskiej, przeciw uzbrojonym grupom arabskim. Władze brytyjskie odmówiły utworzenia milicji żydowskiej dla przyszłego państwa żydowskiego. Władze brytyjskie zachowują neutralność w wypadkach mordów dokonywanych na Żydach przez Arabów.

×

REFORMA ROLNA W SŁOWACJI. Na skutek zarządzenia pełnomocnika do spraw rolnych w Słowacji dokonano rejestracji wszystkich majątków rolnych o powierzchni przekraczającej 50 ha. Majątki te będą rozparcelowane jeszcze przed wyborami do parlamentu czechosłowackiego.

×

PARLAMENT RUMUŃSKI ROZWIĄZANY. Dnia 25 lutego został rozwiązany parlament rumuński. Wybory według nowej ordynacji odbędą się w dniu 28 marca br.

SPÓR O WYSPY. Argentyna zgłosiła pretensje do wyspy brytyjskiej Deception i mimo protestów ze strony W. Brytanii Argentyńczycy utworzyli tam bazę wojskową. Podobnie jak Argentyna i Chille zgłasza pretensję do wysp w rejonie antarktycznym będących w posiadaniu W. Brytanii. Na pomoc gubernatorowi wysp Falklandzkich W. Brytania wysłała krążownik „Nigeria".

×

Z WALK W GRECJI. Na Peloponezie zaznaczają się dalsze postępy armii ludowej gen. Markosa. Wojska te zajęły miasto Tition. Jak zostało ujawnione, wojskami rządu ateńskiego w wielu wypadkach dowodzą oficerowie amerykańscy.

×

WIDMO KRYZYSU W ITALII. Były włoski minister finansów opublikował artykuł, w którym udowadnia, że polityka rządu de Gaspariego prowadzi Włochy do ruiny gospodarczej. Dzięki tej polityce Włochy straciły w ciągu ostatnich 8 miesięcy 500 miliardów lirów.

×

CHARAKTERYSTYCZNE UCHWAŁY W BIZONII. Na posiedzeniu pierwszego parlamentu niemieckiego połączonych anglosaskich stref okupacyjnych w Niemczech, został uchwalony wniosek wypłacania emerytur byłym hitlerowskim oficerom armii niemieckiej.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Wokół sprawy czechosłowackiej

„DAILY EKSPRES" stwierdza: „Czesi są związani ze Związkiem Radzieckim więzami najściślejszego interesu własnego. Jak dowiodło Monachium mocarstwa zachodnie nie chciały i nie mogły pomóc Czechosłowacji przeciw agresji niemieckiej".

„DAILY WORKER" wskazuje, że reakcyjnych spiskowców w Pradze łączyły silne nici z ich sympatykami w stolicach zachodnich, a koła anglo-amerykańskie dążyły do tego, aby uczynić z Pragi centrum konspiracji reakcyjnej w Europie środkowej".

O Konferencji Trzech

„MANCHESTER GUARDIAN" omawiając konferencję trzech w Londynie i ewentualny w niej udział państw Beneluxu pisze: Wszystkie trzy państwa Beneluxu godzą się na odbudowę Niemiec pod względem gospodarczym, jednak z zachowaniem takich granic, któreby dawały gwarancję bezpieczeństwa. Odnośnie reparacji wojennych żądają demontażu zakładów zbrojeniowych i równocześnie zgłaszają swoje pretensje w stosunku do Niemiec.

„TAEGLICHE RUNDSCHAU" pisze, że głównym celem konferencji londyńskiej jest opracowanie planu dla wcielenia Niemiec w plan Marshalla. W ten sposób dokona się podział Niemiec celem utworzenia z Bizonii, a po włączeniu strefy francuskiej Trizonii bazy dla ekspansji amerykańskiego imperializmu w Europie.

„Czwórka" lepsza od „Trójki"

„DAILY HERALD" podkreśla, że 6 punkt porządku dziennego konferencji trzech „Ewolucja politycznej i gospodarczej organizacji Niemiec" obejmuje w samej rzeczy wszystkie ważne kwestie, związane z możliwością stworzenia Trizonii.

„TIMES", podobnie jak szereg innych pism brytyjskich, uważa, że „Foreign Office pragnie wyraźnie, aby konferencja londyńska miała charakter informacyjny". Jak się zdaje, twierdzenie to pozostaje w ścisłym związku z obiegającymi od dawna w Londynie pogłoskami, jakoby Bevin przywiązywał wielką wagę do ewentualnego pomyślnego rezultatu czterostronnych rozmów w sprawie ogólnoniemieckiej reformy walutowej, które toczą się obecnie w Berlinie.

Zachwianie się rządu Schumana

W związku z głosowaniem w parlamencie francuskim wniosku o wyrażenie votum zaufania rządowi Schumana „MONDE" pisze: „Jeszcze szybciej niż rząd poprzedni, rząd Schumana podlega zanikaniu większości. Z chwilą gdy część posłów głosuje jedynie dlatego, aby uniknąć kryzysu gabinetowego nie jest odległy moment kiedy ten wzgląd przestanie istnieć i rząd nie uzyska większości.

Omawiając ten sam temat „PARISIEN LIBRE" stwierdza: Głosowanie nad votum zaufania dla rządu osłabiło jego pozycję. Ta półporażka wypływa z braku zaufania do trzeciej siły. Można nawet wysunąć sugestie, że głosowanie wyraża życzenie zmiany gabinetu rządowego.

Odwrót W. Brytanii

W związku z zatargiem o wyspy Falklandzkie „DAILY MAIL" pisze z ubolewaniem o słabości marynarki brytyjskiej i stwierdza, że na całym świecie W. Brytania wycofuje się. Porzuciła Indie i Burmę. Dopóki więc rząd będzie prowadził politykę likwidacji imperium, dopóty nie można się dziwić, że inne państwa zechcą mieć swój sępi udział w spadku po starym lwie.

Współpraca kapitalistów

Czasopismo „LITERATURNAJA GAZIETA" w artykule „o czym milczą fałszerze historii" podaje wiadomości o współpracy kapitalistów amerykańskich z kapitalistami niemieckimi w czasie ostatniej wojny światowej. I tak po napadzie na Polskę rozpoczęły się zaraz rozmowy między kapitalistami amerykańskimi i niemieckimi w Holandii, w których ustalono, że współpraca przemysłowców winna trwać nadal niezależnie od tego czy jest wojna, czy też pokój.

Mikołajczyk zagospodarowuje się

„WASCHINGTON POST" podaje do wiadomości, że Mikołajczyk za uzyskane pieniądze z prasy amerykańskiej, w której zamieszczał oczerniające Polskę wiadomości nabywa nieruchomości w Waszyngtonie

TYGODNIK GOSPODARCZY

Poświęcajmy więcej uwagi roślinom pastewnym

Niedługo przyjdzie wyjechać na pole, by dokonać wiosennych prac. Oczywiście, wtedy już nie będzie czasu na zastanawianie się, co i gdzie siać. Te sprawy muszą być obmyślane zawczasu, zawczasu musi być też przygotowane ziarno na siew, co stronami nie należy dziś do łatwych rzeczy. W związku z tym celowym będzie przypomnieć dziś o uprawie roślin pastewnych, by rolnicy mogli ułożyć sobie plan gospodarowania zapasami odpowiednich nasion, albo też, gdy ich nie mają, mogli się o nie postarać zawczasu.

Dlaczego akurat o roślinach pastewnych? Dlatego, że jest to dziedzina w gospodarstwach na ogół zaniedbywana, co się odbija na inwentarzu. Nie do rzadkości należy obraz, że na wiosnę, gdy bydło wychodzi z obory na łąkę jest tak zbiedzone, że chwieje się, bodaj że trzeba je kijami podpierać. Albo latem, kiedy chodzi po gołym pastwisku (chyba nazwa pastwisko pochodzi od słowa pastwić się) i krowy przypominają krowie śmierci. Oczywiście gdzie bydło jest chude, tam jest chudy i gospodarz. W gospodarstwie do dobrobytu wiedzie takie koło: dajesz dobrze bydłu jeść, masz dużo obornika, dajesz ziemi dużo obornika, dostajesz dobre plony, dobre plony znowu umożliwiają jeszcze lepsze wykarmienie bydła i tak w kółko coraz więcej. To koło porusza jeszcze inne: dajesz krowie dobrze jeść, otrzymujesz dużo mleka, a chude mleko jest podstawą intensywnej hodowli świń, w ten sposób uzyskujesz w gospodarstwie większe możliwości pracy.

Nie trzeba bardzo bystrego, by spostrzegł, iż w tej maszynie rolę środka napędowego odgrywa dobra pasza. Każdy rolnik wie jaka pasza jest dobra, a jaka zła — lecz mało który stara się o nią. Mało gdzie widać, by łąki były pielęgnowane. W okresie kiedy sporo się mówi o współzawodnictwie w rolnictwie warto zwrócić uwagę na uprawę łąk. W tym zakresie współzawodnictwo może odegrać bardzo pożyteczną rolę.

Nie wszystkie jednak gospodarstwa posiadają łąki w dostatecznej ilości i te muszą uprawiać rośliny pastewne w polu. Co i ile uprawiać? Jako zasadę przyjąć trzeba, że trzyma się tylko tyle inwentarza ile go można wyżywić dobrze i jednakowo przez cały rok ze swego gruntu. Żeby mieć przez cały rok paszę, trzeba czynić zapasy w postaci siana, kiszonek, czy też sadzić okopowe. Siano i okopowe przypadną na zimę, a kiszonki na okres posuchy latem.

Przy uprawie roślin pastewnych trzeba tak się urządzić, żeby na nie stracić najmniej gruntu, tak trzeba kombinować, żeby na niektórych kawałkach pola sprzątać 2 razy na rok, a w stosunku do całego pola 3 razy sprzątać w 2 lata. Osiągnąć to można dość łatwo, stosując t. zw. międzyplony czyli wsiewki np. seradeli w żyto i poplony np. łubin pastewny, wyka ozima itp.

Każdy gospodarz mający małe pastwisko i zmuszony do polowej uprawy roślin pastewnych tak mniej więcej powinien ułożyć ich kolejność: od połowy kwietnia do początków maja — rzepak ozimy, po nim wyka ozima z żytem, albo jeszcze dłużej, bo nawet do połowy czerwca wyka ozima z pszenicą. W tym czasie przychodzi już koniczyna, albo wcześnie siane mieszanki strączkowych z owsem czy jęczmieniem. Pod koniec czerwca i na lipiec będą późniejsze mieszanki, potem w sierpniu słonecznik, koński ząb, a jesienią później siany słonecznik, seradela wsiana w żyto na wiosnę, w październiku liście buraczane i poplony pastewne po wcześnie sprzątniętym życie. Na okresy susz czy też nieudania się w odpowiedniej ilości przewidzianej paszy, trzeba mieć zapas kiszonki, albo jeśli się ma odpowiedni kawałek ziemi — trzeba założyć lucernik. Zimą żywienie oprzeć należy na sianie z koniczyny, seradeli, tak zwanej mieszanki poznańskiej (wyka ozima, rajgras angielski i inkarnatka), okopowych i kiszonkach. W tym czasie poważną rolę może odegrać i kapusta pastewna, dostarczająca świeżej karmy.

Warto może parę słów poświęcić niektórym roślinom. I tak, jeśli się ma dobrą glebę, należy założyć lucernik. Lucerna daje białka 2 razy więcej niż koniczyna a prawie trzy razy więcej niż siano łąkowe. Co do nasienia to na 1 ha trzeba go 30 do 40 kg. Jednak przy kupnie nasion trzeba dobrze uważać, by zdobyć odpowiednią odmianę. Najlepsze u nas wyniki osiąga lucerna miechowska, albo węgierska czy amerykańska. Te odmiany dobrze przetrzymują zimy. Lucerna francuska jest gorszą, a już zupełnie małowartościową jest lucerna chmielowa. Na glebach żytnio-ziemniaczanych, szczerkach i bielicach siać seradelę. Potrzeba jej na ha od 40 do 60 kg. Można ją siać na wiosnę oddzielnie na siano, albo jako wsiewkę w żyto, po wcześnie sprzątniętym życie jako poplon. Ten jeśli jesień jest wilgotna może dać dobrą kiszonkę, lecz trzeba do kiszenia dodawać trochę rozcieńczonej melasy, gdyż seradela ma dużo białka a mało cukru i stąd źle się zakwasza.

Na glebach lekkich piaszczystych siać należy łubin pastewny. Łubin ten nazywają lucerną ziem piaszczystych. Są dwa rodzaje łubinu pastewnego albo, jak mówią, słodkiego: żółty i niebieski. Żółty ma mniejsze wymagania. Należy jednak nie siać blisko gorzkiego łubinu, bo może zgorzknieć dzięki krzyżowaniu.

W gospodarstwach o glebach lekkich, gdzie nie uda się koniczyna, jako wsiewkę należy siać w żyto przelot. Na 1 ha trzeba 27 — 30 kg. nasienia. Przy uprawie przelotu na paszę trzeba pamiętać o jednym, by go kosić przed zakwitnięciem.

Na piaskach można wsiać w żyto nostrzyk, który jest rośliną dwuletnią. On jest o tyle lepszym od seradeli, że jest bardziej odporny na suszę (z wyjątkiem pierwszego okresu rozwoju). Nostrzyk również dostarcza glebie azotu. Do siewu trzeba od 20 do 30 kg. nasienia, a niewyłuskanego dwa razy więcej.

Wykę ozimą sieje się w drugiej połowie sierpnia w ilości 100 do 120 kg na hektar. Na mieszankę z żytem czy pszenicą — te ostatnie wsiewa się dopiero we wrześniu w ilości 60 kg na ha.

Rzepak ozimy na paszę również się sieje w drugiej połowie sierpnia. Na ha trzeba ok. 10 kg. nasion, gdy się sieje siewnikiem, a 14 — 17 kg. — ręcznie.

Rzepak o tyle nie jest najlepszą paszą, że, gdy się go daje dużo, to, tak jak przy cykorii, krowy dają gorzkawe mleko i występują u nich dolegliwości. Trzeba go więc dawać nie wiele. Jego zaletą jest to, że jest najwcześniejszą paszą zieloną, a po nim można dać ziemniaki lub słonecznik, który jest najbardziej odporny na suszę. Słonecznik trzeba siać okresowo, by mieć stale latem zieloną paszę. Nasienia na hektar trzeba 40 — 60 kg. Najlepszy jest słonecznik o białym ziarnie. Dobre są kiszonki ze słonecznika, podobnie jak i z końskiego zębu.

Na glebach murszastych dobrze jest uprawiać kapustę pastewną. Można ją sadzić jako poplon np. po mieszance strączkowej. Można też na specjalnym kapustniku przez kilka lat. Znosi mrozy. Nasion trzeba 1 kg. na 1 ha. Najpierw się sieje w t. zw. rozsadnik w kwietniu albo w maju. Gdy ma parę listków — w czerwcu wysadza się w pole.

O innych roślinach pastewnych a zwłaszcza okopowych jak buraki, marchew i brukiew nie będę wspominał, gdyż na ogół ludzie są obznajmieni z ich uprawą. Należy tylko wspomnieć o bulwie, która na glebie lekkiej może dać dobre plony, latem liście i łodygi, a zimą kłęby z ziemi (nie kopie ich się jesienią, tylko gdy ziemia jest rozmarźnięta wygrzebuje z ziemi). Jest to roślina wieloletnia. Sadzi się ją tak jak ziemniaki. Na suchych glebach już można sadzić jesienią. Gdzie nabyć sadzeniaków bulwy — trzeba się dowiedzieć przez swą organizację zawodową tj. Samopomoc Chłopską.

Kto się bardziej zainteresuje poruszonymi sprawami, ten znajdzie wiele wiadomości w książce inż. Jana Pająka pt. „Pasze w gospodarstwie". (j).

Do walki z różycą świń

Różyca świń to jedna z najgroźniejszych, obok pomoru świń, zaraźliwych chorób trzody chlewnej. Choroba ta w okresie wiosennym i letnim przyczynia największych strat wśród pogłowia świń.

W r. 1947 zachorowało w Polsce ponad 50.000 szt. świń, które przedstawiają wartość około 1½ miliarda złotych, na terenie zaś województwa gdańskiego w r. 1947 zachorowało około 2.000 szt. o wartości około 60 milionów złotych.

Jesteśmy zbyt biedni, abyśmy mogli godzić się z tak olbrzymimi stratami, którym można zapobiec.

Trzoda chlewna może być zabezpieczona od niebezpieczeństwa różycy przez zastosowanie szczepień ochronnych.

Szczepienie ochronne ma na celu wytworzenie w organiźmie zaszczepionym stanu odporności tj. niewrażliwości na zakażenie zarazkiem zjadliwym — chorobotwórczym.

Do ostatnich czasów stosowano u świń t. zw. szczepienie kombinowane t. j. kulturę różycową z surowicą przeciwróżycową jednocześnie.

Właściwą szczepionką mającą na celu wywołanie odporności u szczepionych świń była zjadliwa kultura różycowa, którą wstrzyknięta bez surowicy mogłaby wywołać ostrą różycę i śmierć. Równocześnie wstrzyknięcie surowicy przeciwróżycowej miało na celu stępienie zjadliwości kultury.

Szczepienie kombinowane było dość uciążliwe, kosztowne oraz powodujące rozsiewanie zjadliwych zarazków różycy. Każda kropla zjadliwej kultury różycowej zawiera bowiem miliony żywych zarazków, zdolnych zarazić świnie nieszczepione oraz wywołać chorobę u świń szczepionych po upływie okresu nabytej odporności.

Oddawna już uczeni poszukiwali takiej szczepionki przeciw różycy świń, którąby miała właściwości wywoływania odporności a nie była zjadliwa dla organizmu szczepionego oraz aby nie stwarzała źródeł zarazy. Taką szczepionkę udało się otrzymać prof. Staubowi w Instytucie Pasteura w Paryżu. Prof. Staub w dowód sympatii dla Polski i dla kolegów — lekarzy wet., pracujących z nim w Instytucie, przekazał swój szczep na ręce prof. dr. A. Trawińskiego, Dyrektora Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach. Ze szczepu tego można przygotować dowolne ilości szczepionki.

Po wypróbowaniu skuteczności tej szczepionki na terenie naszego kraju stwierdzeniu, że jest ona niezjadliwa dla świń szczepionych oraz że daje długotrwała odporność, Minister Rolnictwa i Reform Rolnych zakazał stosowania dotychczasowej metody szczepień kombinowanych wprowadzając ochronne szczepienie świń p. różycy szczepionką wg. prof. Stauba produkcji krajowej pod nazwą „niezjadliwa kultura różycowa".

Szczepienia ochronne tą szczepionką stosuje się jednorazowo przy użyciu 0,5 do 1 cm. szczepionki bez potrzeby równoczesnego zastrzyku surowicy.

Szczepienia te winny być zakończone wczesną wiosną, kiedy to jeszcze nasilenie różycy nie jest duże i świnie szczepione nie są jeszcze zarażone zjadliwym zarazkiem różycy.

Po zaszczepieniu odporność narasta stopniowo osiągając swój szczyt po ok. 14 dniach i trwa kilka mies. do roku. W okresie trwania odporności świnie są niewrażliwe na różycę, a jej posiadacz wolny od obawy, że świnia mu zachoruje. Prosięta do 12 tygodni wieku nie zachorowują na różycę a także nie nabierają dostatecznej odporności po szczepieniu. Dlatego też szczepienie prosiąt do 3 miesięcy nie jest celowe. Należy je zaszczepić w wieku późniejszym.

Każda sztuka trzody chlewnej w wieku ponad 12 tygodni winna być w najbliższym okresie wiosennym zaszczepiona niezjadliwą kulturą różycową. Nie wolno zaniedbać tego obowiązku.

Nie podanie świń szczepieniu ochronnemu przeciw różycy — to skazywanie jej na zachorowanie, to ryzyko straty w gospodarstwie i pomniejszenia jego dochodowości, to zmniejszenie ilości tłuszczu i mięsa w kraju

Szczepienie jednej świni (bez różnicy wagi) przy masowej zorganizowanej akcji kosztuje 100 zł.

Unikanie więc zaszczepienia świń — to karygodna lekkomyślność.

Należy mieć nadzieję, że tego rodzaju lekkomyślności nie spotka się wśród rolników.

Masowe szczepienia na terenie poszczególnych powiatów organizują powiatowi lekarze wet. przy pomocy innych lekarzy wet.

Należy więc jaknajrychlej zgłosić za pośrednictwem sołtysa (Zarządu Miejskiego) ilość posiadanych świń, aby powiatowy lekarz wet. mógł zamówić odpowiednią ilość szczepionki.

A. S.

Współzawodnictwo pracy na wsi

Akcja współzawodnictwa pracy w rolnictwie przybiera z każdym dniem coraz szersze rozmiary. W poprzednim numerze „Chłopi i Państwo" donosiliśmy o przystąpieniu do współzawodnictwa 10 powiatów woj. łódzkiego. Dziś podajemy dalsze wiadomości z frontu współzawodnictwa pracy na wsi.

Traktorzyści zespołu Mielnice Państw. Nieruchom. Ziemskich — Wrocław zobowiązali się zlikwidować wiosną b. r. wszystkie odłogi w swoim rejonie i wezwali do współzawodnictwa traktorzystów z innych zespołów. Również chłopi pow. jeleniogórskiego zobowiązali się do zaorania wiosną wszystkich odłogów i ugorów.

W pow. myślenickim (woj. krakowskie) do współzawodnictwa pracy stanęła jako pierwsza gromada Rudnik, odznaczona za walkę z okupantem „Krzyżem Grunwaldu".

Na terenie pow. inowrocławskiego stanęło do współzawodnictwa **123 zespoły PRW, liczące ogółem ok. 3 tys. osób. Hufce PRW pomagać będą szczególnie w walce z chwastami i w pracach melioracyjnych.**

W dn. 1 lutego b. r. **rozpoczęły współzawodnictwo poszczególne gminy pow. gorzowskiego, wzywając jednocześnie do współzawodnictwa wsie pow. Piła. Współzawodnictwo obejmie m. in. akcję osiedleńczą oraz odbudowę zniszczonych gospodarstw.**

W woj. łódzkim — poza wsiami — do akcji współzawodnictwa pracy między sobą stają majątki PNZ. Współzawodnictwo obejmie na początek akcję siewną i roboty wiosenne w polu.

W woj. olsztyńskim majątki PNZ rozpoczęły akcję współzawodnictwa już w roku ubiegłym. W konkursie na najlepszy plon buraków cukrowych zwyciężył R. Turowski, administrator maj. Kroplewo (powiat Ostróda). Otrzymał on premię **100 kg cukru za osiągnięcie plonu 420 kwintali buraków z 1 ha.**

Samoloty w walce ze szkodnikami leśnymi

W lasach Śląskiego Zagłębia Węglowego pojawiły się ostatnio wielkie ilości szkodliwych owadów (mniszka i osnuja), niszczące drzewostan leśny. W związku z tym Dyrekcja Lasów Państwowych okr. śląskiego opracowała plan zwalczania szkodników za pomocą opylania zagrożonych drzewostanów. Opylanie zagrożonego drzewostanu uchodzi obecnie za najskuteczniejszy sposób walki ze szkodnikami leśnymi i z dużym powodzeniem stosowane jest w ZSRR, USA i Szwecji.

Akcją kierować będzie prof. doktór M. Nunberg, kierownik zakładu ochrony lasu przy instytucie badawczym Min. Leśnictwa. W akcji rozpylania weźmie udział kilka samolotów typu „L-2", z których każdy może rozpylić w czasie jednego lotu 80 worków środków trujących (około 2 tys. kg).

Na czas prowadzenia tej akcji lasy zostaną zamknięte dla korzystania z użytków pobocznych. Pszczelarze będą musieli usunąć pnie pszczelne na odległość co najmniej 10 km, aby uchronić pszczoły przed działaniem trucizny. Lasy staną się dostępne dla korzystania z użytków pobocznych dopiero po ulewnym deszczu, który spłucze truciznę.

CO SŁYCHAĆ W CAŁYM KRAJU

GNIEZNO — NAJSTARSZY GRÓD POLSKI

Jeśli ktoś spodziewa się, że po przyjeździe do Gniezna przeniesie się od razu w średniowiecze — zawiedzie się. Gniezno jest bowiem współczesnym, zachodnim miastem o porządnie utrzymanych ulicach i bogatych wystawach sklepowych. Jedynie niektóre kościoły, których jest tu dziewięć, noszą na sobie patynę wieków. Jedynie w sercu miasta wąskie, brukowane uliczki trącą średniowieczem.

Pątnikom i turystom, przybywającym do Gniezna, rzucała się w oczy na wstępie wysoka wieża bazyliki, górująca nad miastem. Wieża ta spłonęła w 1945 r. i dzisiaj nad miastem górują tylko fabryczne kominy.

×

Miasto jest ciche i senne. Ale dymy z kominów fabrycznych, wiszące niby mgła nad Gnieznem, świadczą, że miasto pracuje, że żyje.

Czynnych jest kilka fabryk: Państw. Fabryka Konfekcji, fabryka musztardy, win i wódek (znana firma Kasprowicza), octu, walizek, olejarnia, 2 tartaki i 3 wielkie młyny. Spośród istniejących przed wojną mleczarni uruchomiono jedną, drugą przerobiono na fabrykę konserw rybnych. Fabryka wirówek stoi z powodu braku odpowiedniej stali, sprowadzanej przed wojną z Anglii. Nieczynna jest również wielka bekoniarnia, która przed wojną biła 4—6 tys. świń miesięcznie na eksport. Wielka cukrownia o możliwościach produkcyjnych 12 mil. q w sezonie — pracuje co raz wydajniej. Własna elektrownia i gazownia zaopatrują miasto w energię elektryczną i gaz.

W Państwowej Fabryce Konfekcji, wśród huku i szumu maszyn, trwa wyścig pracy między robotnicami i robotnikami. W roku ub. wykonywano przeciętnie 1300—1400 sztuk bielizny i koszul dziennie. Plan produkcji w roku ub. wykonano w 114%, a system pracy, zademonstrowany pokazowo na Międzyn. Targach Poznańskich, uzyskał wyróżnienie. Dział czapek przy fabryce wyprodukował m. in. 50 tys. czapek kolejarskich. W bież. roku fabryka przestawia się na produkcję mundurów wojskowych.

Fabryka zatrudnia 500 osób. Wśród pracowniczek na czoło wysuwają się: J. Cichocka z maszyniarni (w styczniu — 258 proc. normy), M. Fifferówna z wykańczalni (202 proc.), H. Antoszakówna z prasowalni (245 proc.).

Spośród mężczyzn, pracujących w najtrudniejszym z działów, krajalni, pierwsze miejsce zajmuje K. Michalak ze 164 proc. normy. Tak to i do cichego Gniezna, któremu obcy był dotąd pośpiech, wtargnęła gorączka współzawodnictwa.

×

Ale obok tego Gniezna, huczącego maszynami i rozgorączkowanego wyścigiem pracy, jest jeszcze drugie, spokojne, pachnące przeszłością. Sercem tego drugiego Gniezna jest bazylika, przykuwająca zdala oczy swoim ogromem. Po zniszczeniu wieży wygląda, jakby niewykończona. Wieża spłonęła. W czasie pożaru spłonął również wielki zegar, wybijający godziny tak głośno, że słychać go było w promieniu 5—6 km.

Bazylika ulegała kilkakrotnie pożarom. W. XIV w. przebudowana została gruntownie w stylu gotyckim.

U wejścia do jednej z naw znajdują się słynne brązowe odrzwia z XII w., uchodzące za jeden z najcenniejszych zabytków sztuki romańskiej w Polsce. Katedra ta posiada 14 kaplic. Pośrodku katedry stał barokowy grobowiec św. Wojciecha, którego prochy złożono na ołtarzu w srebrnej trumnie. Wspaniały ten nagrobek zniszczyli Niemcy w okresie okupacji. Po wejściu do miasta Niemcy zamknęli wszystkie kościoły, a w katedrze urządzili sobie w 1942 r... salę koncertową. Usunęli wówczas ze ścian płaskorzeźby, odbili polichromię i obielili kościół. Usiłowali również zabrać z dzwonnicy słynny dzwon św. Wojciecha. Był jednak tak obmurowany, że bez zburzenia wieży nie dało by się go ruszyć. Dlatego też i ocalał.

W końcowym okresie wojny bazylika służyła za skład broni. Po wyzwoleniu przywraca się jej powoli poprzedni wygląd, a zachowana przez księży trumna ze zwłokami św. Wojciecha wróciła do jednej z kaplic.

Do najstarszych zabytków Gniezna należy również kościołek św. Jerzego, wystawiony w początkach chrześcijaństwa w Polsce oraz kościół św. Jana, w którym zachowała się cenna polichromia z XIV w.

Obecny Pałac biskupi wybudowano za czasów pruskich. Dawny, średniowieczny zamek prymasowski, otoczony murami o grubości do 4 m, uległ zniszczeniu i rozbiórce. Jeszcze przed wojną mieszkańcy Gniezna czerpali z niego doskonały, a przy tym bezpłatny, materiał budowlany.

×

Ludności liczy Gniezno 35 tysięcy. Przed wojną mieszkało tu 600 Niemców i 70 Żydów, dziś pozostali sami Polacy.

Rozbudowę swą zawdzięczało miasto w dużej mierze emerytom, którzy przybywali tu z Poznania i budowali własne domy.

Przed wojną słynęło Gniezno ze swych Targów Końskich. Pięć razy do roku odbywały się targi 3-dniowe, na św. Wojciecha zaś wielkie targi 2-tygodniowe, które zgromadzały do 50 tys. koni. Sprowadzano konie z całej Polski, nawet z dalekiego Podola (ze stadnin ks. Sanguszki). Tu mieściło się centrum eksportowe koni na Zachód, do Francji, Belgii, Holandii. Konie z błędami, rzeźne — kupowano do Francji. Holandia importowała konie wyjazdowe, lekkie i średnie. Eksport koni przynosił wielu tutejszym mieszkańcom i hodowcom duże dochody.

Obok terenów targowych znajduje się stadion, na którym w czasie wielkich targów odbywały się międzynarodowe zawody hippiczne.

×

Na dobrą sprawę — miasto żyło przed wojną z pątników i turystów, oraz z eksportu koni i bekonów. W ubiegłym roku wznowiono Targi Końskie. Jeżeli wrócą one do dawnej świetności, jeśli miasto odnowi swe kontakty gospodarcze z Zachodem — otworzą się przed Gnieznem widoki nowego rozwoju.

Liczba turystów i pątników, odwiedzających Gniezno, dochodziła dawniej do kilkudziesięciu tysięcy rocznie. Miejmy nadzieję, że ruch ten, zahamowany przez wojnę, ożyje napowrót i przyczyni się z jednej strony do gospodarczego podźwignięcia Gniezna, a z drugiej do poznania przez jak najliczniejsze rzesze grodu, nazywanego „matką miast polskich"

M. S.

Z obrad Sejmu Ustawodawczego

W dniach 24 i 25 lutego br. odbyło się 37-me posiedzenie Sejmu Ustawodawczego.

Po odczytaniu projektów ustaw o upoważnieniu Rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy i o Samorządowym Funduszu wykonawczym, które odesłano bez dyskusji do odpowiednich komisji, Izba przystąpiła do wysłuchania sprawozdania Komisji Planu Gispodarczego o projekcie ustawy o Państwowym Planie Inwestycyjnym na rok 1948. Sprawozdanie składał pos. Rapaczyński (PPS).

W dyskusji nad planem przemawiali m. in. posłowie Gessing, Stachnik i Chadaj z PSL, deklarując w imieniu Stronnictwa pełne poparcie dla projektu Planu Inwestycyjnego. Przemówienia te podamy w całości w następnym numerze. Po dyskusji Izba przyjęła jednomyślnie w drugim i trzecim czytaniu projekt ustawy o Państwowym Planie Inwestycyjnym na rok 1948 z Planem Inwestycyjnym.

W drugim dniu Sesji Sejmowej Izba zatwierdziła szereg dekretów, m. in. o upaństwowieniu Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego, o utworzeniu Rady Szkół Wyższych oraz dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego.

Pos. Morawski (PPR) referował projekt ustawy o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia „wojskowego młodzieży w ramach organizacji „Służba Polsce". W imieniu PSL przemawiał w tej sprawie pos. Jagiełło. Ustawa przyjętą została jednomyślnie.

Z kolei min spraw zagr. Modzelewski w odpowiedzi na interpelację wszystkich klubów poselskich, dotyczącą problemu Niemiec i wychodźctwa polskiego wygłosił obszerne przemówienie, omawiając m. in. sens narady i deklaracji praskiej. Min. Modzelewski omówił całokształt polskiej polityki zagranicznej, która jest polityką w całym tego słowa znaczeniu pokojową.

Po odpowiedzi min. Modzelewskiego Sejm uchwalił pełne uznanie i poparcie dla polskiej polityki zagranicznej. W imieniu PSL przemawiał przew. Rady Naczelnej PSL pos. dr Kiernik.

RÓŻNE

LASY w POLSCE. Ogólna powierzchnia leśna Polski wynosi ok. 6.706.983 ha, w tym powierzchnia leśna Ziem Odzyskanych wynosi ok. 2.698.100 ha.

TYTONIU WIĘCEJ, NIŻ PRZED WOJNĄ. Produkcja tytoniu na jednego mieszkańca Polski osiągnęła w 1947 roku 0,7 kg i przewyższyła przeciętną z roku 1938, która wynosiła 0,6 kg.

10 TYS. SIEWNIKÓW DLA ROLNICTWA. Min. Rolnictwa i R. R. zakupiło 10 tys. siewników, które zostaną rozprowadzone w terenie poprzez stacje maszynowe.

EKSPORT ŚWIŃ. W roku bieżącym Polska wznowi szeroko rozwinięty przed wojną eksport żywych świń. W kwietniu odejdą do Austrii i Czechosłowacji pierwsze transporty w ilości 10 tys. sztuk trzody.

13 TYS. SPÓŁDZIELNI. W Posce mamy obecnie 12.913 spółdzielni, z czego 5.600 miejskich i wiejskich spółdzielni spożywców. Spółdzielczość dysponuje około 21 tys. sklepów. Obroty za rok 1947 osiągnęły sumę ponad 200 miliardów zł. Spółdzielczość zrzesza 4 mil. 125 tys. członków w tym 205 tys. pracowników spółdzielczych.

KINA OBJAZDOWE. 124 kina objazdowe w w okresie dwóch ostatnich lat odwiedziły 17.883 miejscowości, dając ogółem 31.125 seansów dla 6,5 mil. widzów. Na rok 1948 przewiduje się uruchowienie dalszych 150 kin.

Żołnierze idą do cywila

W związku z dalszym przeniesieniem do rezerwy szeregowych starszych roczników Wojska Polskiego, minister Obrony Narodowej marsz. Żymierski wydał rozkaz, w którym poleca:

1. przenieść do rezerwy i zwolnić z wojska podoficerów i szeregowców służby czynnej — bez względu na rok urodzenia, którym okres dwuletniej służby wojskowej kończy się do dnia 15 maja 1948 roku włącznie;

2. przeniesienie do rezerwy i zwolnienie szeregowych w jednostkach Wojska Polskiego przeprowadzić z dniem 28 lutego bieżącego roku.

Zwolnieniu nie podlegają:

a) podoficerowie i szeregowcy, którzy złożą prośbę o przyjęcie do służby nadterminowej;

b) dla dobra służby mogą być zatrzymani czasowi — do dnia 1 września 1948 roku — podchorążowie szkół oficerskich, oraz podoficerowie i szeregowcy w Marynarce Wojennej i w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Szeregowym, przeniesionym do rezerwy na podstawie tego rozkazu, nie przysługuje — poza żołdem — ani odprawa, ani ubranie cywilne, ponieważ nie pełnili służby w czasie wojny, a do odbycia zasadniczej służby wojskowej zostali powołani w czasie pokoju.

Rozkaz zobowiązuje Rejonowe Komendy Uzupełnień do wyszukania dla szeregowych, zwolnionych z wojska, odpowiedniej pracy w ich miejscu zamieszkania.

Pancerna dywizja na dnie jeziora

W styczniu 1945 r., kiedy potężna ofensywa wojsk radzieckich i polskich przerwała niemiecki front wschodni, jedna z niemieckich dywizji pancernych osaczona została w Prusach Wschodnich, w rejonie Fromborka (woj. olsztyńskie). Dywizja, znalazłszy się w potrzasku, gorączkowo szukała drogi do ucieczki na zachód. Kilkakrotne próby przebicia się nie dały rezultatu, a pierścień wojsk nieprzyjacielskich wokół niemieckiej dywizji coraz bardziej zaciskał się. Dowódca dywizji w tych warunkach zdecydował się na ostateczność — na ucieczkę przez jezioro. Lód wydawał się mocny i z pewnością można by przez niego przerzucić partiami całą dywizję. Ogarnięci popłochem Niemcy wycofywali się jednak bezplanowo; — kiedy samochody i wszystek sprzęt dywizji stłoczyły się na środku jeziora, lód nie wytrzymał ciężaru i załamał się. Cała pancerna dywizja poszła na dno.

Min. Przemysłu i Handlu oraz Min. Obrony Narodowej wysłały na miejsce wypadku specjalną ekspedycję badawczą. Ekspedycja ta ustaliła, że na dnie jeziora na głębokości ok. 10 m., znajduje się wielka ilość samochodów i sprzętu wojskowego. Samych ciężarowych samochodów, nadających się do użytku, naliczono kilkaset.

Obecnie czynione są przygotowania do wydobycia tego cennego „skarbu". Koszt wydobycia jednej ciężarówki wyniesie od 80 — 85 tys. zł, podczas gdy wartość ciężarówki przekracza kilkaset tys. zł. Samochody znakomicie zachowały się w wodzie; jak wiadomo, żelazo zostawione w wodzie nie jest wystawione na działanie rdzy w takim stopniu, jak zostawione na powierzchni ziemi. Sprzęt zniszczony pójdzie na złom.

Nad jeziorem zmontowane będą specjalne dźwigi, a do wydobycia samochodów ze środka jeziora będą użyte specjalne balony próżniowe.

511 milionów zł. kredytów na akcję siewną

Min. Rolnictwa i R. R. uruchomiło w bieżącym roku krótkoterminowe kredyty dla indywidualnych gospodarstw na cele wiosennej akcji siewnej. Łączna suma kredytów wynosi 511 milionów złotych. Z tego przeznacza się: 310 milionów złotych na zakup nasion siewnych, 121 milionów złotych na zakup nawozów sztucznych, oraz 80 milionów złotych na wykonanie orki wiosennej.

Województwa: warszawskie, pomorskie, białostockie, lubelskie, rzeszowskie i krakowskie otrzymały w ramach tego kredytu 5 tys. ton zboża siewnego, w cenie 5.100 zł za kwintal pszenicy jarej i 3.500 zł za kwintal owsa i jęczmienia.

Te same województwa otrzymały również kredyty średnioterminowe na wykonanie orki.

POLSKA I ŚWIAT

ZBLIŻENIE POLSKO-RUMUŃSKIE

W dn. 26 lutego br. przybyła do Warszawy rumuńska delegacja rządowa, w skład której wchodzą m. in.: premier dr. Petru Groza, min. spraw zagranicznych Anna Pauker, Georgescu, min. informacji Octav Livezeanu, min. sztuki Jon Pas i inni.

Podczas pobytu rumuńskiej delegacji rządowej w Polsce zostanie podpisana umowa o współpracy kulturalnej między obu krajami.

Równocześnie w dziedzinie zbliżenia polsko-rumuńskiego należy zanotować fakt utworzenia w Ploesti Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Rumuńskiej (ARPOL). Zebranie konstytucyjne odbyło się przy udziale 3 tys. osób. Tow. Przyjaźni Polsko-Rumuńskiej wydawać będzie własne czasopismo.

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIE

Do Warszawy przybyła jugosłowiańska misja handlowa pod przewodnictwem wicemin. handlu zagranicznego p. Branko Zlatarica.

W maju 1947 roku podpisano w Warszawie 5-letnią umowę gospodarczą pomiędzy Polską a Jugosławią. Obecnie delegacja jugosłowiańska przeprowadza rozmowy w sprawie zawarcia układu handlowego o wymianie towarowej na rok 1948 — w ramach powyższej umowy, podpisanej w ub. roku.

KONFERENCJA MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ W WARSZAWIE

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej zwołał na początek sierpnia br. konferencję delegatów do Warszawy. Delegaci Chin i Indij podkreślili, że poza omówieniem spraw organizacyjnych konferencja powinna zamanifestować dążenie młodzieży całego świata do zjednoczenia się w walce o pokój.

DARY Z ANGLII DLA DZIECI POLSKICH

Do Polski przybyła ostatnio przewodnicząca Organizacji Pomocy Dzieciom Polskim „Childreen World Community Chest", p. Eden. Pani Eden zwiedzi ośrodki opieki nad dzieckiem w Zakopanem, Krakowie i Sosnowcu oraz zajmie się rozdziałem darów, nadesłanych do Polski przez organizację, którą reprezentuje.

Dary te, obejmujące ubranie, obuwie itp. otrzymają do rozdziału Polski Czerwony Krzyż oraz liczne zakłady dziecięce.

POZNAJMY WSZYSTKO

STEFAN SZYMAŃSKI

KWESTIA MIESZKANIOWA W POLSCE

Jedną z najdotkliwszych klęsk, jakie pozostawiła po sobie ostatnia wojna jest głód mieszkaniowy, katastrofalny brak mieszkań, spowodowany zniszczeniem tysięcy domów we wszystkich niemal krajach europejskich, objętych działaniami wojennymi.

Po zakończeniu wojny okazało się, że Polska zdobyła smutny rekord jednego z najbardziej zniszczonych krajów w Europie. Podkreślić przy tym trzeba, że zniszczenia te, jeśli chodzi o ubytek budynków mieszkalnych, są znacznie dotkliwsze dla nas, niż dla krajów, położonych w Środkowej i Zachodniej Europie, znacznie zamożniejszych od wyniszczonej długoletnią niewolą Polski. Ludność tych krajów żyła przed wojną w bardzo dobrych warunkach mieszkaniowych. Obfitość kapitałów pozwalała tam na inwestycje budowlane w takich warunkach, że potrzeby mieszkaniowe ludności mogły być dzięki temu całkowicie zaspokojone.

Inaczej było w Polsce. Polska już przed wojną odczuwała dotkliwy brak kapitałów, co było przyczyną zbyt słabego ruchu budowlanego w stosunku do potrzeb społeczeństwa; potrzeb w dodatku wciąż wzrastających wskutek dość znacznego przyrostu naturalnego. Wynika stąd, że nawet bez zniszczeń wojennych Polska posiadała zbyt małą ilość domów, ażeby móc zaspokoić potrzeby mieszkaniowe swej ludności na poziomie zachodnio-europejskim.

Zniszczenia wojenne nie tylko nie usunęły tej dysproporcji między nami, a krajami, położonymi na zachód od nas, ale może ją nawet jeszcze bardziej pogłębiły. Tamte kraje bowiem, bogato zainwestowane przed wojną, są mimo poniesionych strat jeszcze w znacznie lepszej sytuacji mieszkaniowej niż Polska, która utraciwszy znaczną część swego skromnego majątku narodowego, znalazła się po wojnie w sytuacji nie pozwalającej na zaspokojenie najprymitywniejszych nawet potrzeb mieszkaniowych swej ludności.

Zdawać by się mogło, że przyłączenie do Polski Ziem Odzyskanych i wysiedlenie stamtąd ludności niemieckiej, powinno wpłynąć wydatnie na złagodzenie odczuwanego u nas głodu mieszkaniowego. Zapewne bez Ziem Odzyskanych sytuacja nasza na tym odcinku byłaby jeszcze gorsza, tym niemniej jednak trzeba wziąć pod uwagę, że wojna nie oszczędziła również i tych terenów. Większość odzyskanych przez nas miast ucierpiała bardzo silnie od działań wojennych, co wpłynęło na zmniejszenie znaczenia, jakie mogło mieć przyłączenie Ziem Odzyskanych dla złagodzenia głodu mieszkaniowego w całej Polsce.

Niewątpliwie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak dotkliwą klęską społeczną jest powojenny brak mieszkań. Przeważnie jednak bierzemy pod uwagę tylko indywidualną stronę tej klęski, zapominając o mniej rzucającej się w oczy, ale stokroć ważniejszej — stronie społecznej. Dla nas przejawem ostrego głodu mieszkaniowego są udręki, na jakie narażony jest w związku z tym przeciętny obywatel, udręki wyrastające zresztą w wielu wypadkach do rozmiarów tragedii osobistej. Należałoby jednak zadać sobie również pytanie, jakie skutki wywiera głód mieszkaniowy na interesy całego społeczeństwa?

Otóż stwierdzić trzeba, że skutki te są fatalne i co gorsza, dają się odczuć w różnych, nawet dość dalekich od siebie, dziedzinach życia zbiorowego. Wymienię tylko kilka najważniejszych. A więc:

Przeludnienie mieszkań i panujące w nich złe warunki higieniczne wpływają bardzo ujemnie na zdrowie fizyczne społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Podkreślić zwłaszcza trzeba, że rozprzestrzenienie się gruźlicy, zabierającej u nas tysiące istnień ludzkich, związane jest ściśle ze złymi warunkami mieszkaniowymi.

Złe warunki mieszkaniowe oddziaływują również w fatalny sposób na zdrowie psychiczne ludzi, na ich samopoczucie, system nerwowy, energię życiową, chęć do pracy.

Nie trudno stwierdzić, że ujemne oddziaływanie braku mieszkań zarówno na zdrowie fizyczne, jak na zdrowie psychiczne społeczeństwa ma poważne skutki natury gospodarczej. Skutki te polegają na zmniejszeniu się wydajności pracy i na zmniejszeniu się liczby osób zdolnych do pracy. Trudno obliczyć straty, jakie w związku z tym społeczeństwo ponosi, napewno jednak sięgają one miliardowych sum.

Ale w innych dziedzinach, nie pociągających za sobą bezpośrednich szkód gospodarczych, skutki braku mieszkań są niemniej fatalne dla społeczeństwa. Znaną jest rzeczą, że nadmierne przeludnienie mieszkań wpływa ujemnie na poziom moralny mieszkańców, w pierwszym rzędzie młodzieży. Poza tym trudności, związane ze zdobyciem najskromniejszego bodaj mieszkania powstrzymują i zniechęcają młodych mężczyzn i kobiety do zakładania rodzin i wychowywania dzieci. W konsekwencji wpływa to na opóźnienie wyrównania poważnych strat biologicznych, poniesionych przez nasze społeczeństwo wskutek agresji hitlerowskiej.

Zdawałoby się, że przy takim katastrofalnym braku mieszkań, jaki jest u nas obecnie, biorąc zwłaszcza pod uwagę olbrzymie szkody, jakie społeczeństwo ponosi w związku z wytworzonym stanem rzeczy, — inwestycje mieszkaniowe powinny być wysunięte na pierwszy plan przed wszelkimi innymi inwestycjami. Że do czasu zaspokojenia najbardziej palących potrzeb mieszkaniowych wszystkie możliwe do zdobycia środki powinny być obracane na budowę nowych domów. Czy jednak stanowisko takie byłoby słuszne? Czy rzeczywiście w obecnym stadium odbudowy naszego kraju inwestycje mieszkaniowe powinny znaleźć się na pierwszym planie?

Aby odpowiedzieć na te pytania trzeba umieścić inwestycje mieszkaniowe we właściwym miejscu hierarchii potrzeb społecznych. Przede wszystkim należy stwierdzić, że inwestycje te nie mają charakteru inwestycyj produkcyjnych, że na procesy produkcyjne wpływają one tylko pośrednio.

Jak wiemy inwestycje budowlane na cele niezwiązane z produkcją są w dużej mierze wykładnikiem zamożności społeczeństwa. Rozmiary tych inwestycyj są ściśle uzależnione od solidnego i sprawnego aparatu produkcyjnego, od wysokości dochodu społecznego, a wreszcie od intensywności procesu narastania nowych kapitałów.

To co stwierdziliśmy wyżej określa już tym samym miejsce, jakie wyznaczyć należy inwestycjom mieszkaniowym w hierarchii potrzeb powojennej Polski. Inwestycje te z konieczności muszą być odsunięte na dalszy plan, zaś na pierwszy plan zostały wysunięte inwestycje na cele produkcyjne takie jak: odbudowa i rozbudowa kopalń, fabryk, portów, transportu kolejowego, wodnego i samochodowego.

Chociaż sumy, które państwo corocznie przeznacza na budownictwo mieszkaniowe sięgają wielu miliardów złotych, to jednak są one nieproporcjonalnie małe w stosunku do potrzeb. Państwo zdaje sobie z tego sprawę i dlatego czyni wszelkie możliwe usiłowania, ażeby te szczupłe fundusze użyte były w jaknajbardziej celowy sposób. Chodzi również o powiązanie ograniczonego programu inwestycyj mieszkaniowych z inwestycjami przemysłowymi, które stanowią w chwili obecnej cel nadrzędny w stosunku do innych potrzeb. W związku z tym większa część funduszów, przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe obracana jest na budowę domów dla pracowników i to przede wszystkim tam, gdzie wymagają tego potrzeby produkcji.

Mamy tu więc do czynienia z minimalnym programem zwalczania głodu mieszkaniowego. Chociaż program ten odsuwa na czas bliżej nieokreślony zaspokojenie naszych najbardziej palących potrzeb w tej dziedzinie, tym niemniej zgodzić się musimy, że program ten w naszych warunkach jest niewątpliwie słuszny i że wszelkie inne próby rozwiązania kwestii mieszkaniowej w obecnej chwili byłyby tylko budowaniem przysłowiowych zamków na lodzie.

Ważne dla kandydatów na marynarzy

Warunki przyjęcia do szkoły morskiej

Kursy Pracy Morskiej są obowiązujące dla wszystkich kandydatów do Szkoły Jungów. Szkoły Rybaków Dalekomorskich, Szkół Morskich w Szczecinie i Gdyni oraz do Liceum Budownictwa Okrętowego. Odbycie ich wysoce pożądane dla kandydatów do wyższej Szkoły Handlu Morskiego i na Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Kursy pracy morskiej są bezpłatne, odbywają się w okresie wakacji letnich i trwają od 2 do tygodni. Warunkiem przyjęcia jest wiek ponad 16 lat, ukończona co najmniej szkoła powszechna, umiejętność pływania, pozwolenie rodziców dla niepełnoletnich (do 18-tu lat) dobre zdrowie oraz pomyślne ukończenie Korespondencyjnego Kursu Przygotowawczego, prowadzonego na łamach „Żeglarza" od nr 7-go z r. 1947 (szczegóły na str. 8 „Żeglarza" nr 1/48).

Do Szkoły Jungów i Szkoły Rybaków Dalekomorskich będą mogli kandydować jedynie absolwenci kursów pracy morskiej, którzy ukończą je z oceną bardzo dobrą, będą posiadali wiek od 16 do 18 lat, wykażą się bardzo dobrym zdrowiem według warunków, wymaganych do służby w Marynarce Handlowej, oraz zdadzą egzamin sprawdzający z zakresu szkoły powszechnej. Nauka i utrzymanie w internacie na koszt Państwa (stypendium państwowe).

Do Państwowych Szkół Morskich w Szczecinie i Gdyni w roku szkolnym 1948-49 będą przyjmowani jedynie absolwenci Szkoły Jungów i marynarze z P. M. H. lub Marynarki Wojennej, którzy posiadają t. zw. „małą maturę" lub wykształcenie równorzędne i zdadzą egzamin wstępny według wymogów Szkół Morskich. Normalna droga dla przyszłych oficerów P. M. H. będzie wiodła przez Szkołę Jungów.

Warunki przyjęcia do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej nie są nam znane. W tej sprawie radzimy się zwrócić do Dowództwa Szkoły — Gdynia - Oksywie, wzgl. do redakcji miesięcznika „Morze" i „Marynarz Polski", Gdynia, św. Piotra 12.

Liczby, które wzbudzają zazdrość

Wojna zetknęła nas bliżej z narodami radzieckimi. I musimy przyznać, że często w rozmowach z żołnierzem, zwykłym, szarym szeregowcem Armii Czerwonej zdumiewał nas fakt jego oczytania, znajomości dzieł naukowych i z zakresu literatury pięknej i to nie tylko własnej, radzieckiej, ale i obcej, innych państw i narodów. Tajemnica tego stwierdzenia leży w tym, że Związek Radziecki przykładał i przykłada dużą wagę do oświaty i czytelnictwa, sprawiając, że zarówno jedno jak i drugie, nie w programach, ale w życiu codziennym zostały szeroko upowszechnione.

W ZSRR odczuwa się duży kult dla książki. Czytają tam nieomal wszyscy. Każda książka, nawet o treści specjalnej, naukowej w parę dni po jej wydaniu i ukazaniu się na rynku księgarskim, staje się już rzadkością, to też zagadnienie wydawnictwa książek odgrywa w Zw. Radz. doniosłą rolę.

Ciekawe są pod tym względem pewne dane statystyczne. I tak w roku 1940 jedna biblioteka w St. Zjedn. przypadała na 20.331 osób, w Japonii na 14.774, w Anglii na 4.300, to w ZSRR na 2.197 osób, a na przykład na każdych 100 mieszkańców w kraju jest książek: w St. Zjedn. 79, w Niemczech — 16, w Japonii — 17, w Italii — 5, w ZSRR — 86.

W ZSRR od roku 1928 istnieją tylko wydawnictwa państwowe, zorganizowane w jednej organizacji wydawniczej pod nazwą Zjednoczenie Wydawnictw Państwowych. (OGIZ — Objedinienije Gosudarstwiennych Izdatielstw).

OGIZ rozpada się na szereg specjalnych działów, a więc dział literatury społecznej i politycznej, wydawnictwa artystyczne o wysokim poziomie, dział wydawnictw rolniczych, technicznych, naukowych, wydawnictwa słowników obcych i języków narodów radzieckich. Monumentalnym wydawnictwem radzieckim jest opracowanie przez najwybitniejszych specjalistów i wydanie 65 tomowej Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej, a następnie 35 tomowej Encyklopedii Lekarskiej i 38 tomowej Encyklopedii Technicznej.

Dla pełniejszego zobrazowania ruchu wydawniczego w ZSRR należy przytoczyć kilka cyfr. W ciągu 25 lat istnienia OGIZ wydał 82 tysiące książek o nakładzie 2.673.000.000 egzemplarzy, a już w pierwszym roku po ostatniej wojnie, odczuwając olbrzymi brak podręczników szkolnych, wydał 300 podręczników o nakładzie 3.800.000 egzemplarzy.

Książki rozprowadzane są natychmiast do bibliotek, których jest w Zw. Radz. ponad 9.000. Duża ilość książek odprowadzana jest do księgarni, świetlic, szkół.

Największym księgozbiorem ZSRR jest Publiczna Biblioteka im. Lenina w Moskwie. Zawiązkiem tej biblioteki był prywatny zbiór książek Rumiencewa, obejmujący około 30.000 egzemplarzy. Obecnie Publ. Biblioteka im. Lenina liczy około 10 milionów egzemplarzy, przeciętny roczny przyrost książek wynosi około 200 tysięcy pozycji. W roku 1940 korzystało z tej biblioteki 826 tysięcy osób. Biblioteka ta posiada olbrzymią salę, mogącą pomieścić 450 osób, oraz dwie sale przeznaczone specjalnie dla dzieci. W bibliotece tej pracuje czytając, ucząc się przeciętnie 2.500 osób dziennie i korzysta z niej około 1.000 dzieci.

Drugą olbrzymią biblioteką Zw. Radz. przeznaczoną jedynie dla użytku uczonych, profesorów, wykładowców jest Centralna Biblioteka Akademii Nauk w Leningradzie. Powstała ona w 1726 roku. I gdy w końcu XIX wieku wynosiła około 35.000 jednostek, w tym blisko 28 tysięcy dzieł zagranicznych od roku 1925 szybko poczęła wzrastać. Obecnie ogólna długość półek wynosi 52 km, a ilość egzemplarzy przekracza 6 milionów.

Trzecią co do wielkości i ilości posiadanych książek jest Biblioteka Publiczna im. Sałtykowa - Szczedrina w Leningradzie. Biblioteka ta posiada specjalne bogate zbiory. Zbiór książek z dziedziny historii i geografii wynosi ponad 300 tys., z dziedziny prawa ponad 100 tys. egzemplarzy. Posiada ona ponad 60 tys. map, bogate rękopisy w języku arabskim, perskim, żydowskim, chińskim, tureckim, starosłowiańskim, papirusy egipskie. Mieści się w niej prywatny zbiór książek Voltaire'a, złożony z 7 tys. egz., zakupionych przez Katarzynę. (esjot).

Wydawca: NKW PSL Redaguje Kolegium Redakcyjne
Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207, czynna codziennie od godz. 10 do 15 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83
Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.
Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji
B - 48177 Składano i drukowano w Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej. Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.